

# 11

1999  
(107)

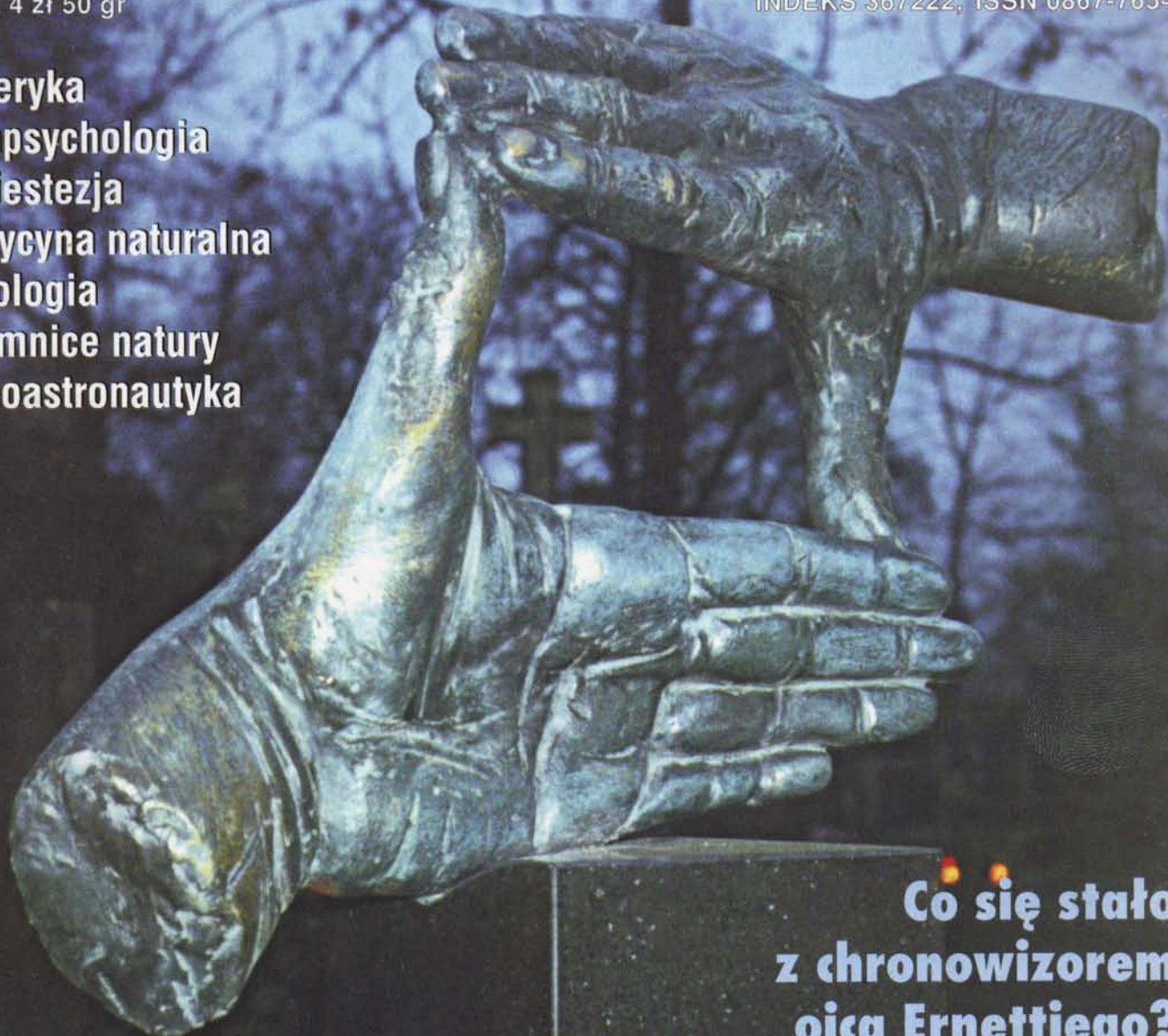
# NIEZNANY SWIAT



CENA 4 zł 50 gr

INDEKS 367222, ISSN 0867-7654

Ezoteryka  
Parapsychologia  
Radiestezja  
Medycyna naturalna  
Astrologia  
Tajemnice natury  
Paleoastronautyka  
UFO



Rosyjski naukowiec  
eksperymentuje  
z *duchami hałasującymi*

Co się stało  
z chronowizorem  
ojca Ernetiego?

Tajemnice Zatoki  
Pomorskiej

# Zmarli są wśród nas



# Eksperymenty z duchami hałasującymi

Rosyjski naukowiec wraz ze swoimi współpracownikami nie tylko przeprowadza od dawna doświadczenia z *poltergeistami*, lecz z niektórymi z nich zdołał się zaprzyjaźnić. Szczególnie ciekawe okazały się testy z oddziaływaniem nieznanymi bytów na przedmioty, a wykonana przez badaczy fotografia butelki z umieszczonymi w niej w paranormalny sposób detalami stanowi przypuszczalnie jedno z najbardziej wiarygodnych i zarazem niezwykłych zdjęć tego typu na świecie.

O *poltergeistach* czyli *hałasujących duchach* Czytelnicy „Niezanego Świata” coś niecoś już wiedzą, m.in. dzięki lekturze reporterskich książek *Nieuchwytna Siła* oraz *Powrót Nieuchwytniej Siły* poświęconych wspomnianemu zjawiskom, które dawały o sobie znać również w Polsce, m.in. w latach 1983-86 w Sosnowcu w mieszkaniu p.p. Gajewskich i w 1993 r. w Szpitalu Czerniakowskim w Warszawie. W tym kontekście pewne wnioski zawarte w publikacji, którą prezentujemy, mogą wydawać się nazbyt „przeintelektualizowane”. Są one jednak usprawiedliwione faktem, iż w tym przypadku autorem badań oraz eksperymentów z udziałem *poltergeistów* jest naukowiec – członek Międzynarodowej Akademii „Informacja, Łączność, Zarządzanie” z Sankt Petersburga, kandydat nauk technicznych, **B. M. Marzenko** (wcześniej był m.in. wykładowcą w Leningradzkim Instytucie Mechaniki Precyzyjnej i Optyki LITMO).

Marzenko, który często gości na łamach rosyjskiej prasy oraz w tamtejszej telewizji, od dawna interesuje się zjawiskami paranormalnymi, próbując wraz z gronem współpracowników badać je za pomocą dostępnych metod i aparatury.

Tłumacz tego publikacji mgr inż. **Jerzy Bezpałko** miał okazję m.in. przesłuchać taśmy z nagraniami głosu *poltergeista* Wasilisy, o którym jest mowa w tekście, zaś na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych podczas pracy w Moskwie w jednej z central handlu zagranicznego oglądał liczne telewizyjne wywiady z B. M. Marzenką, poświęcone problematyce *hałasujących duchów* oraz UFO. W programach tych podawano konkretne adresy mieszkań w Sankt Petersburgu, w których dawało o sobie znać zjawisko *stukających duchów* i nazwiska ich lokatorów. Informowano również obszernie o doświadczeniach, jakie w tych miejscach przeprowadzała grupa badawcza Marzenki. Pisał o nich zresztą nie tylko specjalistyczny periodyk rosyjski *Anomalie*, lecz również *Komsomolskaja Prawda*, sam zaś Makarzenko wygłasza na ten temat wykłady w centrach kultury, a także np. w Towarzystwie Geograficznym.

Tak czy owak, niezależnie od naszego osobistego stosunku do całej sprawy, a w szczególności interpretacji fenomenów oraz zjawisk rejestrowanych przez zespół B. M. Marzenki, mamy tu niewątpliwie do czynienia z niezwykle interesującym materiałem poznawczym. Zwłaszcza, jeśli wziąć pod uwagę, że świadkami opisywanych w tekście zdarzeń byli badacze reprezentujący świat nauki, co już samo w sobie jest sporą sensacją.

## Czy poltergeisty są inteligentne?

Czy mamy prawo mówić o *inteligencji* lub *rozumowaniu* hałasującego ducha, znanego powszechnie pod nazwą *poltergeista* – tej niewidocznej lecz realnej istoty nieuchwytnego świata?

We wszystkich zarejestrowanych w historii, począwszy od Starożytnego Egiptu, przeobrażeniach *poltergeista*, przede wszystkim odnotowuje się, że *hałasujący duch* rzuca przedmiotami, łamie je, rozbija, niszczy rzeczy, hałasuje, podpala, itp., a więc zachowuje się jak nieposkromiony chuligan. W takich działaniach *poltergeista* nie daje się zauważyć obecności rozumowania, lecz raczej jego brak.



Butelka z elementami z tworzywa oraz balonikiem, które zwykłym sposobem nie mogłyby się w niej zmieścić ze względu na wąską szyjkę



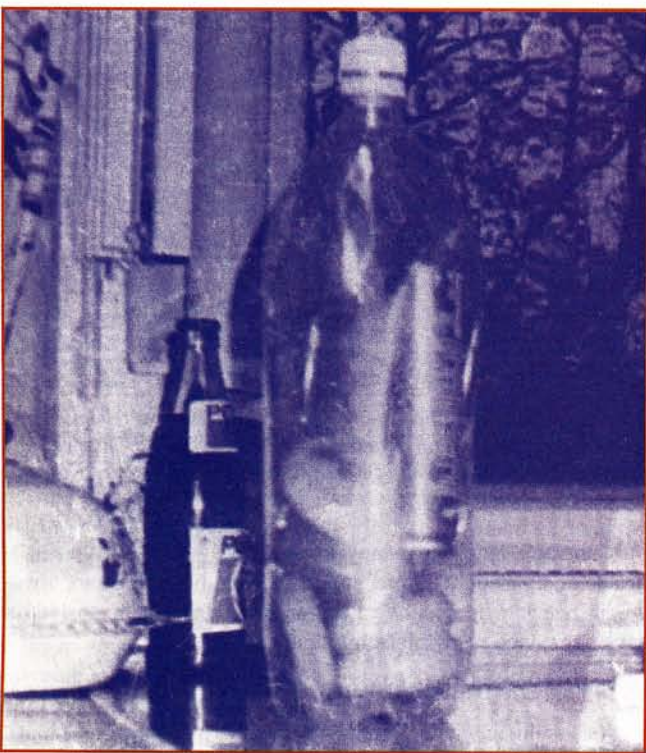
Oczywiście, stopień rozumowania może być różny. Wiemy przecież, że małpy, delfiny, słonie, psy, a nawet wrony także posiadają umiejętność rozumowania. Na przykład goryle i szympansy, kiedy je nauczono „języka” głuchoniemych, mogły same układać całe zdania i wyrażać swoje uczucia.

Naturalnie człowiek posiada nieporównywalnie większy rozum, a jego najznakomitszych przedstawicieli, z niezwykle rozwiniętą inteligencją, uważa się za koryfeusza rozumu. I w tym właśnie przedziale rozwoju rozumu należy umieścić stopień rozwoju rozumowania poltergeista.

W uzasadnieniu klasyfikacji, o jakiej mowa, pomogą nam nie wydarzenia z historii zjawiska zwanego poltergeistem, lecz **nasze długotrwałe doświadczenia kontaktów z nim, które rozpoczęliśmy w 1989 roku**. Tylko dzięki temu, że nasza grupa badawcza potrafiła nawiązać dobry kontakt z każdym poltergeistem, mogliśmy zadawać im pytania i zwracać się z prośbami, w wyniku czego otrzymywaliśmy interesującą nas informację.

### Piątka z matematyki i doświadczenie z bateriami

W jednym z pierwszych naszych kontaktów z poltergeistem o imieniu Wasia (tak go nazwała gospodyni mieszkanka, w którym „działał” ów *hałasujący duch*) dowiedzieliśmy się, że Wasia „chodził” do szkoły razem z synem gospodyni 14-letnim młodzieńcem Dimą Maksymowem. Dima opowiadał nam, że Wasia pomaga mu we wszystkich przedmiotach lekcyjnych. Kiedy np. nauczyciel wzywał go do tablicy i zadawał stosowne pytanie, dzięki Wasi w głowie Dimy pojawiała się na nie odpo-



Ta sama butelka ze spoczywającymi w niej detalami, które zostały umieszczone w środku w sposób paranormalny. Fotografia ta jest nieostra, co może budzić pewne podejrzenia, trzeba jednak pamiętać, że w przypadku wszelkiego rodzaju manifestacji psychokinetycznych, jeśli nie liczyć wyjątków, zdjęć w zasadzie w ogóle nie udaje się zrobić. Przekonali się o tym m.in. autorzy „Powrotu Nieuchwytej Siły” - Anna Ostrzycka i Marek Rymuszko, którzy, mimo że, podobnie jak personel lekarsko-pielęgniarski oddziału Interna II, byli w 1993 r. naoczniymi świadkami gwałtownych przemieszczeń przedmiotów w Szpitalu Czerniakowskim w Warszawie, nie zdołali ich udokumentować za pomocą aparatu fotograficznego. Nie udało im się również tego dokonać wcześniej w Sosnowcu (fenomen psychokinetyczny Joasi Gajewskiej) podczas zbierania dokumentacji do książki „Nieuchwytna Siła”

wieź. Działo się tak nawet w przypadku, kiedy Dima nie był przygotowany do lekcji. Pomimo to nauczyciel był zawsze wielce usatysfakcjonowany odpowiedzią. Fakt ten wskazuje na to, że **poziom wiedzy poltergeista jest nie gorszy, niż nauczycieli**.

To, co działo się z Dimą, było wkrótce znane całej szkole, a jej dyrektorka opowiedziała mi o tym. Postanowiliśmy w tej sytuacji bezpośrednio sprawdzić matematyczne zdolności poltergeista Wasi i poprosiliśmy go, aby rozwiązał równanie algebraiczne  $x^2 - 4x + 4 = 0$ . Natychmiast odpowiedział: 2, co jest pierwiastkiem kwadratowym tego równania. Następnie poprosiliśmy *hałasującego ducha*, by znalazł wartość liczbową całki określonej  $\int_0^2 x dx$ . Szybko odpowiedział: 2. Sytuacje te stanowiły potwierdzenie **wysokiego stopnia rozumowania poltergeista**.

Aby wyjaśnić, czy poltergeist oprócz rosyjskiego rozumie również inne języki, zadawaliśmy mu pytania po angielsku, niemiecku i francusku. Na wszystkie udzielał prawidłowych odpowiedzi.

Po kilku seansach z udziałem *poltergeista Wasi* przekonaliśmy się, że posiada on również **zdolności telepatyczne**. Dlatego w trakcie następnego spotkania zadawaliśmy mu wszystkie pytania myślowo, a on bezbłędnie na nie odpowiadał. **W ten sposób dowiedliśmy doświadczalnie, że poltergeist posiada zdolności telepatyczne**.

W celu dalszego sprawdzenia wiedzy i możliwości *poltergeista* wykonaliśmy następujące doświadczenie: wzięliśmy dwie manganowo-cynkowe baterie o napięciu 4,5 V, ustawiliśmy je na stole, zmierzaliśmy woltomierzem na każdej z nich napięcie oraz zapisaliśmy wartości pomiarów w protokole. Następnie poprosiliśmy poltergeista Wasię, aby rozładował prawą baterię.

Tymczasem w mieszkaniu Maksymowych pojawił się *poltergeist mówiący*, którego gospodyni nazwała *Wasilisą*, natomiast *Wasilisa* nazywała sama siebie *Wierdłą*. *Wierdła* rozmawiała z nami cieniem głosem, który zapisywaliśmy przy użyciu magnetofonu, a jej głos rozlegał się „znikąd”, tj. z przestrzeni pokoju.

*Wierdła* powiedziała nam m.in., że aby zmniejszyć napięcie baterii, muszą zaistnieć skomplikowane procesy fizykochemiczne i dlatego Wasia potrzebuje na to około 15-20 minut. Po upływie tego czasu zmierzaliśmy napięcie na bateriach stwierdzając, że napięcie na prawej z nich zmniejszyło się do 0,8 V, natomiast napięcie na baterii kontrolnej pozostało bez zmian. Z doświadczenia tego wynika wniosek, że **poltergeist legitymuje się takim poziomem wiedzy i umiejętności, którego nie posiada nawet wielu z naszych uczonych**.

### Igraszki z aparatem fotograficznym i magnetofonem

W czasie kontaktów z poltergeistem Wasią niejednokrotnie przekonaliśmy się, że doskonale orientuje się on w schematach i konstrukcjach aparatów fotograficznych, lamp błyskowych i magnetofonów. Wielokrotnie np. uniemożliwiał nam fotografovanie, oddziałując na aparat lub lampę błyskową. Wyglądało to tak, że po naciśnięciu wyzwalacza aparatu, migawka nie zadziałała, a lampa błyskowa dała błysk z opóźnieniem kilku sekund. Podobne sytuacje zdarzały się z magnetofonem. Po naciśnięciu klawisza *zapis* magnetofon nie działał; natomiast po wyjściu z nim do sąsiedniego pokoju natychmiast rozpoczynał pracę.

Ciekawostkę stanowi fakt, że podczas jednego z zapisów przy użyciu magnetofonu, kiedy był on dokonywany na kasecie, na której zostały zarejestrowane melodie amerykańskiej piosenkarzki, poltergeist *Wierdła* zapytała nas, dlaczego „psujemy” utwór dobrej piosenkarzki. Pytanie takie zadała, choć kasety tej wcześniej przy niej nie odtwarzaliśmy. Z tego z kolei doświadczenia wynika, że poltergeist jest zdolny rozszyfrować zapis na taśmie magnetofonowej bez jej odtwarzania. Jest to bez wątpienia zadziwiający sposób uzyskania informacji.



Nasz kontakt z poltergeistami Wasią i Wierdłą cechowało tak duże obustronne zaufanie, że pewnego dnia Wierdła zwróciła się do nas z prośbą, abyśmy jej i Wasi zrobili na urodziny prezent. Podała przy tym datę urodzin Wasi – 28 września oraz swoją własną – 15 listopada. Było to dla nas absolutnie nieoczekiwane i skrajnie fantastyczne.

Przed wszystkim powstało pytanie, co im podarować? Nie mieliśmy niczego „cudownego” i mogliśmy tylko ofiarować to, co istnieje w naszym otoczeniu. Kiedy zapytaliśmy o ich życzenia urodzinowe, okazało się, że Wasia chce otrzymać zestaw *konstruktora dla dzieci*, aby można było z jego pomocą montować różne mechanizmy i urządzenia. Wierdła natomiast marzyła o tym, by otrzymać nie, jak myśleliśmy, lalkę, lecz zdalnie sterowany model samochodu. Ich prośby spełniliśmy. Przy tej okazji Wierdła powiedziała nam, że rodzice podarowali jej kiedyś pierścionek z bardzo cennego zielonego metalu, który daje jej energię.

### Niestraszne skutki awarii telewizora

Przekonaliśmy się – dalej – że poltergeist posiada wiedzę z zakresu schematów telewizorów. W 1996 roku badaliśmy zjawisko poltergeista w rodzinie Firsanowych, która składała się z dziadka, babci i ich wnuczka 12-letniego Andreja. Kiedy w ich mieszkaniu doszło do awarii telewizora „działający” w tej rodzinie *poltergeist mówiący* o imieniu *Bio*, zaczął udzielać Andriejowi wskazówek i chłopiec, stosując się do nich, naprawił telewizor, chociaż zupełnie nie rozumiał, co robi.

Ten sam poltergeist *Bio* poprosił mnie o aparat fotograficzny obiecując, że „zagaęści się” i sam siebie sfotografuje. Całą tę rozmowę z *Bio* zapisaliśmy na taśmie magnetofonowej. Stąd wniosek, że poltergeist wie, co musi zrobić, aby uzyskać fotografie „niewidocznego”, podczas gdy my, ludzie, na razie nie umiemy tego uczynić.

### Anegdoty polityczne nie śmieszają

Wskaźnikiem poziomu rozumowania poltergeista są ich życzenia, dotyczące opowiadania anegdot. Posiadamy zapis magnetofonowy dialogu, podczas którego poltergeist Wierdła przed rozpoczęciem rozmowy z gospodynią, najpierw prosi, by opowiedzieć im właśnie anegdoty.

Wielokrotnie spełnialiśmy tę prośbę i specjalnie, w tym celu, je zbieraliśmy. Zauważyliśmy przy tym, że żarty polityczne poltergeistów nie interesowały, natomiast podobały im się anegdoty na tematy bytowe.

Przytoczę jedną z nich, która im szczególnie przypadła do gustu, aby Czytelnicy sami mogli ocenić, jakie poczucie humoru posiadają poltergeisty. Oto ona:

*Do pewnego londyńskiego sklepu zoologicznego wszedł klient i zwrócił się do sprzedawcy z pytaniem, czy posiada ciekawę zwierzę lub ptaka. – Będę miał gości i chciałbym ich czymś zadziwić – wyjaśnił. Sprzedawca odpowiedział, że właśnie ma w sklepie ciekawą papugę. Po czym zaprowadził interesanta pod dużą klatkę, w której na żerdzi siedziała papuga. Do każdej tapki miała przywiązany cienki sznurek. Ekspedient poinformował, że jeśli pociągnąć za lewy sznurek, papuga zacznie recytować wiersze Bernsa,*

*Rysunek poltergeista Bio, sporządzony przez niego samego. Skądinąd wydaje się być osobnikiem bardzo pogodnym*

*a gdy pociągnąć za prawy, będzie stękać. Kupujący bardzo się ucieszył, zapłacił należność, wziął klatkę i uszczęśliwiony wyszedł ze sklepu. Jednakże dość szybko wrócił zdenerwowany i zapytał: A co stanie się, jeżeli jednocześnie pociągnę za dwa sznurki? I w tym momencie z klatki rozległ się głos papugi: A ty co, nie możesz sobie tego wyobrazić? Przecież ja wtedy spadnę z żerdzi!*



### Нетрадиционное хобби

Борис Марченко находится под постоянным «привидением» с одной стороны скептика, с другой – барабашки. Кандидат технических наук, доцент ЛИТМО, вот уже более десяти лет занимается исследованием такого феномена, как полтергейст. О своем необычном hobby Борис Марченко всегда очень охотно рассказывает.

«Я начал с исторических фактов. Так, Флаудер и Карренг стои собирали материалы о проявлениях этого феномена с 355 до 1950 гг., описав их в книге «Преследуемые люди». Очень подробно охватил это явление в 1846 году президент Парижской академии наук Д. Араго. Дело в том, что ему самому пришлось испытать на себе проявления полтергейста. Описано оно и у нас в Русской летописи: «... в 1666 году явился демон всем всякие пакости творящий». Так в городе Москва, у храма Божьих Святых на Кулишках (ныне пл. Ногин), в Богоявлене, он гремел, стучал, а по ночам за ноги стаскивал постельные с полотна. При этом громким криком бисом обвинял каждого в содеянных грехах. Под конец на стене написал: «Всем невеляла вознмал – облучаша, постыдаша и укоряша». Кстати, отсюда и пошло выражение «У черта на куличиках».

Однажды мне и моему другу и коллеге Борису Сидорову в руки попала заметка об одном любопытном событии. В 1931 году в Курск, в квартире одной женщины раздался грубый мужской голос. Дамы в это время мылись в ванной. Включив из нее, она стала обследовать все углы своей квартиры. Посторонних не оказалось, но бас тем временем продолжал цинично высказывать ее фигуру. А затем начал делять сообщения о здоровье нашего генерального секретаря Л. И. Брежнева.

Делал вполне истинно это каждый

квартиру родственников, знакомых, соседей, и те с интересом слушали голос из воздуха. Но однажды бас сказал: «А генисек-то помар!» и действительно об этом вскоре сообщили все СМИ.

Потом нам попали другие интересные материалы на эту тему, и мы решили искать барабашку в нашем городе. Задача была не из легких – не в каждом питерском доме, слава Богу, бушует полтергейст. Сейчас в моем архиве, за десять лет упорных поисков и расследований, содержится материалы о двух говорящих и около двадцати бунобдиствующих проявлений этого феномена.

Исследовали мы эти явления не с помощью всякой там магии и экстрасенсов. Нами использовались фото- и видеосъемка, тепловизионные и другие приборы из ЛЭТИ (Ленинградский электротехнический институт). Был выведен приблизительный диапазон частот – это область сверхвысоких частот (СВЧ), и мощность, которую они излучают – где-то 300 микроватт. Интересно, что когда барабашка начинает свои проделки (идаться вещами или ломать их) температура в квартире поднимается на несколько градусов, а от предметов исходит легкий синев.

В Англии, где занимается исследованием призраков, в местах их частого появления установлены датчики. В момент появления призрака датчики регистрируют понижение температуры на 6 – 7 градусов. А у полтергейста наоборот – повышение. Значит природа их происхождения различна...

Я не сторонник жестких гипотез. Мы только в самом начале пути расследования этого явления. Любопытно и то, что барабашки весьма охотно идут на контакт, если к ним относиться с пониманием.

В квартире, на проспекте Большевиков, по нашей просьбе полтергейст из-

бубне под поставленную музыку, инстинктивно записки. Из них мы узнали, что их братия может изменить свой объем, форму, для них нет преград в пространстве и времени, не помеха твердые тела, а также они элементарно читают наши мысли. Я не голословен – очень много записок и записочек на магнитофон.

На проспекте Б. Сампсоньевский барабашка Био (так мы его прозвали) по нашей просьбе промочил в полиэтиленовую бутылку из-под лимонада игришки, будильник и пластилин. Все очень компактно. Не только! Он обменял 50-рублевую монету только размером с блуд!

Понимаете, ведь это иная физика, иные законы природы. Причем, обладая таким даром, они зачастую лишены нашей земной логики. Отсюда масса курьезных случаев. В семье Максимовых обитал проказник полтергейст Вася и говорящий полтергейст Василиса. Вася шалил, а Василиса очини танграм голоском комментировала его шалости. Однажды встревоженные Максимовы позвонили мне на работу и сообщили, что Вася пролетел. Я обрадовался и говорю им: «Пусть пролетает. Собирайте плевки, я их дам на химический анализ».

Вася ровно три часа оплевывал всю семью. Когда я привел, то голосок Васисы, из воздуха, сообщил: «Вы дурадите, он своей силой пролетает, он эти плевки по всему городу насобирает!»

В заключение я хочу сказать, если у вас появилось такое домашнее, не горюйте его. Это влусту. Постарайтесь по-доброму найти с ним контакт и создайте в квартире доброжелательную атмосферу. В таких случаях из хулиганов они превращаются в добрых помощников.

Записала Екатерина ЛЕОНОВА

*Tak natomiast wygląda autor zrelacjonowanych w tej publikacji eksperymentów i badań, akademik Borys Marchenko. Poświęcony jego osobie oraz doświadczeniom tekst rosyjskie pismo „Kalejdoskop” zaopatrzyło w tytuł „Niekonwencjonalne hobby”*

Wnosząc z tego oraz z innych przypadków związanych z opowiadaniem anegdot, które spodobały się poltergeistom, rozumieją one ich humorystyczne przesłanie, tak zatem posiadają wystarczająco rozwiniętą inteligencję.

### Zahipnotyzowana dziennikarka

Wskaźnikiem wiedzy i możliwości poltergeistów jest także ich umiejętność leczenia. Np. poltergeist Wasia, na moją prośbę, usunął dolegliwości, związane z bólem wątroby. Natomiast u Dimy niezwykle szybko zgoiło się złamanie nogi. Oprócz tego Wasia nauczył Dimę sztuki hipnozy. Tę, nabytą przez Dimę umiejętność sprawdziliśmy doświadczalnie: w naszej obecności chłopiec zahipnotyzował dziennikarkę Tatianę R., naturalnie, za jej zgodą.

### Wszystkie światła na butelkę

Poltergeisty posiadają zadziwiającą umiejętność przenikania przez dowolne twarde przegrody i przemieszczania przez nie różnych przedmiotów. Na naszych oczach poltergeist *Bio* wyrzucił przez zamknięte okno z kuchni na podwórko, nie



rozbijając szyb, litrowy słoik z powidłami, a następnie żelazko. Przedmioty te przynieśliśmy z podwórka w stanie nieuszkodzonym. Następnie poprosiliśmy *Bio*, aby włożył do 1,5-litrowej butelki po soku – 5 twardych detali z tworzywa, które miały rozmiary kilkakrotnie większe od szyjki butelki. Spełnił naszą prośbę i pozwolił to sfotografować, jednakże nie pozwolił wziąć butelki do ręki. Jak tylko wyciągnęliśmy w jej kierunku ręce, butelka znikła, a detale z tworzywa zostały na stole. Pozostało nam natomiast z tego doświadczenia **unikalne zdjęcie**.

Nie muszę dodawać - wszyscy obecni podczas tego eksperymentu byli zachwyceni. W końcu obejrzeliby *cud*, o którym nasi uczeni mogą powiedzieć tylko tyle, że *jest to niemożliwe*. Tymczasem TO wydarzyło się na naszych oczach i zostało uwidocznione na fotografii. Mieliśmy uczucie, że taka sztuka udała się po raz pierwszy w świecie, a to co zobaczyliśmy swoim znaczeniem bije wszelkie rekordy księgi Guinnessa.

Poltergeist *Bio* mówił nam, że może także **zmieniać rozmiary przedmiotów**. Na przykład może szafę zmniejszyć do rozmiarów pudełka zapalek, jak również powiększyć jej wymiary.

W celu sprawdzenia tych możliwości wyciągnąłem dwie monety: 100 rubli (średnica 27 mm) i 50 rubli (średnica 25 mm). Poprosiliśmy *Bio*, aby powiększył rozmiary monet do wymiaru dłoni (średnica 70 mm). Naszą prośbę *Bio* spełnił, lecz stało się to w chwili, kiedy już wyszliśmy z mieszkania Firsanowych. Ponieważ pewne ważne dla mnie sprawy przeszkodziły mi w ponownych odwiedzinach tego lokalu, poprosiłem członka naszej grupy, psychoterapeutę **W. N. Trofimowa**, aby złożył wizytę rodzinie Firsanowych i zabrał monety. Trofimow razem ze swoją małżonką udał się do mieszkania Firsanowych, gdzie ze zdumieniem oglądali powiększone monety, lecz bez mnie bali się je zabrać. Po upływie dwóch dni w mieszkaniu tym doszło do tragicznego zdarzenia – zmarł ojciec rodziny, a jego żona wyrzuciła wszystko, co było związane z hałasującym duchem, w tym również nasze bezcenne monety. Na tym nasze badania umiejętności poltergeistów zakończyły się.

## Refleksy innego świata

Na podstawie udokumentowanych przez nas materiałów dotyczących badania inteligencji poltergeista można postawić następujące wnioski:

1. Poltergeist posiada inteligencję i rozum równe rozumowi wykształconego człowieka, a w niektórych dziedzinach przewyższa go swoją wiedzą i umiejętnościami.

2. Pomimo to rozum poltergeista nie jest najbardziej rozwiniętym rozumem. W przypadku hałasujących duchów obserwowaliśmy bowiem – oczywiście ujmując rzecz z naszego punktu widzenia – bardzo dużo przejawów prymitywnego, nielogicznego myślenia.

3. Często obserwowaliśmy swoiste *zaprogramowane* działania poltergeistów, charakterystyczne dla robotów. One same niejednokrotnie stwierdzały: - *Nie możemy tego zrobić, ponieważ nie ma tego w naszym programie*.

*Poltergeist* Wierdła mówiła nam, że Wasia jest biorobotem, siebie sama zaś nazywała mieszkanką planety Giness. *Bio* także przedstawiał siebie jako mieszkańca innej cywilizacji o nazwie Plenk-Jenk. Wszystkie te oświadczenia nie są, rzecz jasna, niczym potwierdzone i aby dowiedzieć się prawdy, należałoby kontynuować badania. Na razie można na ten temat powiedzieć tyle, że bez wątpienia mamy tu do czynienia z przedstawicielami **innego świata**, zaś badania poltergeistów są jedyną możliwością poznania tego świata, a tym samym również prawdziwego obrazu budowy świata w całości.

Tłumaczył: *Jerzy Bezpatko*





**3**

**2001**  
**(123)**

# NIEZNANY SWIAT



CENA 5 zł 50 gr (w tym 7% VAT)

INDEKS 367222, ISSN 0867-7654

**Ezoteryka**  
**Parapsychologia**  
**Radiestezja**  
**Medycyna naturalna**  
**Astrologia**  
**Tajemnice natury**  
**Paleoastronautyka**  
**UFO**

**Sobowtóry**  
**ludzi**  
**i ich los**

**Zagadka**  
**gryfa**

**R'lyeh czeka**  
**na swoją noc**

**Medycyna**  
**digitalna**

**Życie**  
**pośród**  
**życiami**



9 770867 765015



Borys M. Marczenko

# Sobowtóry ludzi i ich los

**To jeden z najbardziej zagadkowych fenomenów, którego realności nie sposób kwestionować, gdyż mówią o nim liczne relacje obserwatorów i wiarygodne historyczne zapiski. Podjęte niedawno w Rosji pionierskie badania tego zjawiska pozwoliły na niezwykle ważne ustalenie, że tzw. sobowtóry – zjawy są rzeczywistością nie tylko psychiczną, lecz także, a może nawet przede wszystkim, energetyczną i fizyczną**

W myśl określenia encyklopedycznego *sobowtór* to człowiek bardzo podobny zewnętrznie do innego człowieka. Sobowtór to drugie ja, swoista kopia człowieka, powtarzająca oryginał. Najbardziej znanymi sobowtórami są jednojajowi bliźniacy urodzeni w jednej rodzinie. Szczególnie ciekawe są jednak losy ludzi nie związanych rodzinnymi więzami, jak również *sobowtórow* – zjaw ludzi żywych. Analizując drogę życia sobowtórow, można ujrzeć drogową program życia człowieka, a więc takie zaczerpnięte z niego momenty, które są na stałe zaprogramowane w losie.

## Sobowtóry nie związane rodzinie

Pierwsze pisemne świadectwo o takich sobowtórach znane jest jeszcze z czasów starożytnego Egiptu. I tak jeden z egipskich papiirusów opowiada o faraonie *Menesie* (faraon Menes – Hor-Aha, założyciel pierwszej dynastii, żył w latach 3980-3944 p.n.e. Wg Encyklopedii PWN panował w II połowie XXIX wieku p.n.e. Tłumacz uzyskał informację od autora artykułu, iż dane o datach życia faraona Menesa pochodzą z książki *W. Babanina – Samyże bolszyje zagadki przeszłego*, Sankt Petersburg, 1997. Autor konsultował również to zagadnienie z egiptologiem – kandydatem nauk historycznych *Hildą Augustówną King* z Sankt Petersburga – przyp. tłumacza).

Pewnego razu faraon Menes wybrał się bez sług na polowanie w zaroślach nad brzegami Nilu. Gdy zmęczony położył się na polanie i mocno zasnął, nagle poczuł, że ktoś zdjął z jego głowy opaskę *Raotę* – oznakę władcy Egiptu. Faraon poderwał się, lecz było już za późno – w oddali jedynie zamigał cień grabieżcy. Strzała faraona już go nie dosięgła.

Przez kilka dni władca nie wracał do stolicy. Kapłani świątyni *Tota* uznali, że Menes z woli *Ozyrysa* znalazł się w *krainie srebrzystych obłoków*. Natomiast kapłani ze świątyni *Izdy* na podstawie horoskopu Menesa stwierdzili, że faraon żyje. I rzeczywiście: Menes wkrótce zjawił się w podartej odzieży, wychudzony i wycieńczony.

Mijały dni i wszyscy zauważyli, że ich władca zmienił się nie do poznania. Wcześniej wyniosły i srogie – teraz stał się przystępny i miłośniwy. Zniósł karę śmierci za niewielkie wykroczenia oraz tortury. Uwolnił wielu więźniów, nakazał również osuszyć błota w prowincji *Ati*, aby można było oddać te ziemie biednym ludziom.

Pewnego razu, dokładnie po trzydziestu dniach od powrotu Menesa, pewien asyryjski żołnierz, którego twarz była zasłonięta przez hełm, poprosił o pozwolenie ujrzenia faraona. Kiedy Asyryjczyka wprowadzono przed oblicze władcy, nie upadł przed nim na twarz, jak wymagał tego obyczaj, lecz spytał:

- *Ty jesteś Menes?*

- *Jestem synem Ra, władcą Egiptu Menesem* – odpowiedział faraon.

- *Kłamiesz* – krzyknął Asyryjczyk i zdjął hełm.

Wówczas w sali tronowej rozległ się krzyk. Wszyscy zobaczyli bowiem, że faraon i Asyryjczyk wyglądają identycznie. Nie było wątpliwości, że są sobowtórami – *naniisztara*.

Asyryjczyk powiedział:

- *Proponuję, abys zaprzeczył wypowiedzianym słowom. Skradnę mi „Raotę” i zawładnęę moim tronem.*

- *Jesteś bezczelny* – zawołał faraon, odkrywając pierś. – *Tutaj, na sercu jest mój znak Słońca.*

Wtedy Asyryjczyk rozpiął swoją odzież i pokazując na piersi dokładnie taki sam znak, powiedział:

- *Teraz ja pokażę drugi znak, który znają wszyscy kapłani w świątyniach. Zranił mnie w ramię dziki tur – oto blizna. Pokaż ją na swoim ramieniu.*

Dopiero wtedy samozwaniec – *Menes* przyznał się do oszustwa. Prawdziwy faraon ponownie objął tron, lecz nie skazał samozwańca na śmierć, ponieważ znalazł w nim to, czego jemu samemu brakowało – dobroć i życzliwość.

Przenieśmy się teraz w bliższą nam epokę. Jest rok 1900. Król Włoch *Umberto I* wstąpił właśnie do jednej z rzymskich restauracji, aby zjeść obiad. Gdy jednak zobaczył jej właściciela – oniemiał. Wydawało mu się bowiem, że **widzi swój portret**. Człowiek, który stał naprzeciw niego, miał taki sam wzrost, identyczną twarz, jasne wąsy i włosy oraz taki sam kolor oczu.

**Borys M. Marczenko** – kandydat nauk technicznych, członek Międzynarodowej Akademii Informacja, Łączność, Zarządzanie z Sankt Petersburga, były wykładowca w Leningradzkim Instytucie Mechaniki Precyzyjnej i Optyki LITMO. Jest jednym z najciekawszych rosyjskich naukowców zajmujących się badaniami zjawisk paranormalnych i innych fenomenów parapsychicznych. W nr. 11 z 1999 r. opublikowaliśmy jego artykuł na temat eksperymentów z *poltergeistami*. Publikacja o sobowtórach została przez B. M. Marczenkę przygotowana specjalnie dla *Nieznanego Świata*.

Kiedy minęło zdziwienie, król zapytał gospodarza, jak się nazywa.

- *Umberto, Wasza Wysokość.*

- *Także Umberto?* – zdziwił się król. – *Gdzie i kiedy się urodziłeś?*

- *W Turynie, 14 marca 1844 roku.*

- *To jest dzień moich urodzin. Ja również urodziłem się w Turynie* – odparł król.

Następnie okazało się, że żona gospodarza nazywa się *Małgorzata*, nosi więc takie samo imię jak królowa Włoch. Obie pary zawarły małżeństwa 2 kwietnia 1866 roku. Również syn właściciela kawiarni, *Vittorio*, nosił identyczne imię jak następca tronu!

Jak ustalono, restaurator otworzył swój lokal 8 stycznia 1878 roku. Dla króla była to data jego koronacji. Obaj opowiadali sobie wiele innych zdarzeń z życia. Umówili się na spotkanie następnego dnia na zawodach lekkoatletycznych, do spotkania tego jednak już nie doszło. Króla zawiadomiono, że gospodarz restauracji zmarł z powodu nieszczęśliwego wypadku z bronią.

- *Żał mi go* – miał wówczas powiedzieć *Umberto I*. Po czym dodał: - *Chociaż z drugiej strony, dopiero teraz czuję się sobą. Nie wszystko w naszych losach było identyczne: on już nie żyje, a ja... Umberto nie zdążył dokończyć tych słów, gdyż rozległy się strzały i król padł martwy.*



Na przykładzie życia ludzi, o jakich mowa, można przekonać się, że **drogowskazami losu człowieka są znaczące wydarzenia w jego życiu**. Momenty te okazują się zapewne najbardziej trwale zaprogramowane, a do takich wydarzeń należą: data i miejsce urodzenia oraz śmierci, jak również przyczyna zgonu, własne imię, oraz imiona żony i dzieci, wreszcie daty zawarcia związku małżeńskiego i znaczących sukcesów lub, co jest bardzo prawdopodobne, poważnych niepowodzeń życiowych.

Przytoczone historie uzmysławiają, że data i rodzaj śmierci w sposób trwały *programują się* w losie człowieka. W sygnalizowanych przypadkach dała o sobie znać bardzo wyrazista reguła, zgodnie z którą, jeżeli dla konkretnego człowieka ustalona data śmierci jeszcze nie nastąpiła i jest kwestią przyszłości, uśmiercenie go w danej chwili jest niemożliwe.

A teraz przenieśmy się na inny kontynent. Oto w 1803 r. w australijskim Sydney dokonano zuchwałego napadu, podczas którego zginął policjant. Skradziono złote i srebrne monety. Na podstawie poszlak aresztowano niejakiego Josepha Samuela, człowieka o złej reputacji, u którego znaleziono kilka monet z ograbionej kasy. Opierając się na tzw. dowodach pośrednich oskarżono go o zabójstwo policjanta i skazano na karę śmierci przez powieszenie.

W dniu wykonania wyroku, stojąc na wózku obok szubienicy, Samuels powtórnie opowiedział o swoim udziale w rabunku, jednakże głośno i rozpaczliwie odrzucał swój udział w zamordowaniu policjanta. Krzyczał, że prawdziwy zabójca, Isaak Simmons znajduje się teraz w tłumie ludzi. Gdy to mówił, tłum *zakobylał się*, lecz kat nałożył już na szyję skazańca pętlę. Zebrani obserwatorzy rzucili się wówczas do przodu, by go ratować, ale strażnik smagnął biczem

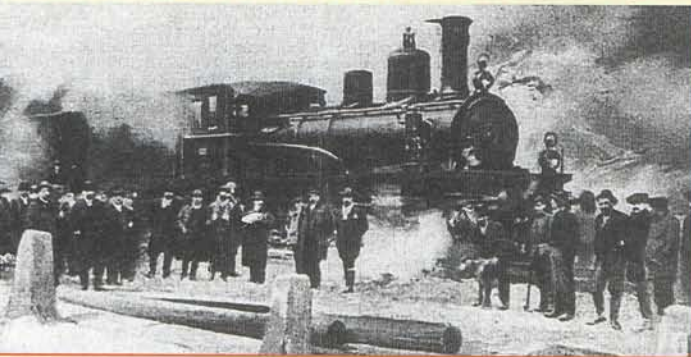
Podobna historia wydarzyła się z innym skazanym na śmierć – Johnem Lee w mieście Exeter (Anglia). W pochmurny, chłodny rano 23 lutego 1895 roku zaprowadzono go na szafot. Egzekucji towarzyszyła setka widzów. Kat sprawdził prawidłowość działania zespołów złowrogiego mechanizmu, po czym Lee ze związanymi z tyłu rękami wszedł na zapadnię i założono mu pętlę na szyję. Gdy jednak kat wyszarpnął zawleczkę, która podtrzymywała skrzydła zapadni, nic się nie wydarzyło. Lee nadal stał na swoim miejscu, pochylając jedynie głowę w oczekiwaniu na egzekucję.

Kat wszedł wówczas pod konstrukcję szubienicy, chcąc wyjaśnić przyczynę niesprawności. Okazało się, że zawleczka uwolniła skrzydła zapadni, na której podeście stał Lee, lecz mimo to pozostały one nieruchome. W tej sytuacji jeden ze strażników odprowadził skazańca na bok, a kat ponownie przygotował mechanizm i sprawdził go poprzez wyciągnięcie zawlecзки. Skrzydła tym razem opadły w dół. Wobec tego mechanizm przygotowano ponownie, skazańca z pętlą na szyi postawiono na zapadni i wyszarpięto zawleczkę. Zapadnia jednak nie drgnęła.

Na oczach falującego tłumu naczelnik więzienia postanowił sam sprawdzić działanie zapadni. W tym celu wszedł na nią podtrzymywany przez strażników. Wyszarpnięto zawleczkę i urządzenie zadziało natychmiast – naczelnik zawisł na rękach strażników.

Lee stawiano z pętlą na szyi na zapadni jeszcze kilkakrotnie, wyciągając zawleczkę, lecz jej skrzydła ani razu nie drgnęły. Natomiast, kiedy John Lee nie stał na zapadni, za każdym razem działały. Wyglądało to tak, jak gdyby w przypadku tego skazańca przestawało działać prawo ciężenia i zapadnia nie opuszczała się. W tej sytuacji wymierzona Lee karą śmierci została zastąpiona dożywociem.

29 lipca 1900 r. anarchista, który przybył z Ameryki, zabija „dobrego króla”. Oto jak wyglądał zamach na 56-letniego Umberto I i pojmanie zamachowca, 31-letniego anarchisty Gaetano Bresci, wg ilustracji „Domenica del Corriere”. Król, który zmarł prawie natychmiast, otrzymał trzy strzały z pistoletu - jeden w ramię, drugi w płuco i trzeci w serce. Na tron po nim wstąpił syn Vittorio Emanuel III. Królowa Margherita, która nie była obecna podczas zamachu powiedziała: „To największa zbrodnia wieku. Zamachowiec Bresci związany z kołem anarchistów w New Jersey wrócił z Ameryki (dokąd wyemigrował jako robotnik tkacki), aby pomóc ofiary zamieszek w Mediolanie z 1898 r., kiedy to gen. Bava Beccaris (później odznaczony przez króla) otworzył ogień do wygłodniałego tłumu. Skazany na dożywocie Bresci nie wykazał żadnej skruchy a nawet twierdził że jest dumny ze swego czynu. Znalaziono go powieszono w więzieniu 22 maja 1901 r.



Znane są podobne wydarzenia z innymi osobami skazanymi na śmierć. W powiązaniu z losami sobowótów zdają się one sugerować, że **każdy człowiek ma ustalony przez Naturę program życia włącznie z datami wyznaczającymi najważniejsze wydarzenia**.

Problematyce sobowótów poświęciła m.in. jeden ze swoich programów telewizja rosyjska, zajmując się żyjącymi sobowótami znanych ludzi. Do studia telewizyjnego zaproszono m.in. sobowótów Lenina, Breżniewa, Czernienki i Margaret Thatcher. Każdy z nich relacjonował zdarzenie ze swojego życia, związane z oryginałem. I tak na przykład sobowót Lenina opowiedział, że pewnego razu ubrał się jak Włodzimierz Iljcz i poszedł do jego mauzoleum. Stał się tam dostać niepostrzeżenie, tak by strażnicy nie zauważyli jego podobieństwa do wodza rewolucji. Zamyśl ten powiódł się. Za to przy wyjściu z mauzoleum sobowót, chcąc zwrócić na siebie uwagę specjalnie zatrzymał się i zakasłał. Kiedy wartownicy zobaczyli, że z mauzoleum wychodzi Lenin, doznali głębokiego szoku. Przed nimi stał bowiem człowiek, którego widywali od dzieciństwa na portretach. Kiedy zaś intruz powiedział: - *Proszę nie niepokoić się, ja trochę pospaceruję i wrócę* – przestali w ogóle cokolwiek pojmować i odebrało im mowę. „Lenin” bez przeszkody udał się na Plac Czerwony, zaś dowódca warty, kiedy oprzytomniał, rzucił się do telefonu i zadzwonił na Kreml. Jąkając się ze wzruszenia zameldował, że *Lenin wyszedł z mauzoleum, udał się na spacer i obiecał wkrótce wrócić!*

konia i wózek wysunął się spod nóg Samuela. Skazaniec około sekundy huśtał się na sznurku, ten jednak zerwał się i domniemany morderca upadł na ziemię.

Straż stanęła w szeregu, aby powstrzymać napór tłumu. Samuela ponownie umieszczono na wózku i założono mu na szyję nową pętlę. Naczelnik policji dał znak i wózek znów wysunął się spod nóg nieszczęśliwca. Wówczas jednak sznurek zaczął rozplątywać się, węzeł za węzłem, aż do momentu, gdy nogi Samuela dotknęły ziemi, on sam zaś poczuł opór, który ratował go przed uduszeniem.

Tłum zaryczał: – *Odetnijcie sznur! To jest wola boża! Lecz naczelnik policji nakazał założyć na szyję Samuela kolejną pętlę i skazany zawisł po raz trzeci. Tym razem sznur pękł nad jego głową. Dopiero wtedy szef policji wskoczył na konia i pomknął z meldunkiem o niezwykłym wydarzeniu do gubernatora, który postanowił darować Samuelowi życie. Wkrótce potem prawdziwy zabójca został aresztowany i stracony.*



## Sobowtóry – zjawy ludzi żyjących

W 1810 roku podczas pobytu w Grecji, Byron zachorował na febrę. W tym samym czasie widziano go kilka razy w Londynie. Sekretarz stanu Pill pisał do poety, że w tym okresie dwukrotnie widział go na St. German's Place i rozmawiał z nim.

Znane są podobne wydarzenia z udziałem Goethego oraz irlandzkiego poety i dramaturga Williama Yeats'a. Najbardziej obszerną informację o takim fenomenie opowiedział mi znany ekstrasens A. W. Martynow, którego znam osobiście.

Martynow często bywał w delegacjach służbowych w mieście Teodozja na Krymie, gdzie ma wielu znajomych. Drugiego kwietnia 1982 roku był w Kijowie i napomknął, że bardzo chciałby znaleźć się jak najszybciej w ulubionej Teodozji. W tej samej chwili spotkała go na ulicy w Teodozji jego dobra znajoma, Irina Ignatjewa. Rzuciła mu się na szyję, zadając liczne pytania, a sobowtór

Martynowa na nie odpowiadał. M.in. przekazał informację, że w jego domu w Leningradzie wreszcie założono telefon i podał jego numer. Znajoma numer ten zanotowała.

Tego samego dnia sobowtóra Martynowa spotkał kierownik jednego z wydziałów fabryki, w której on bywał w czasie delegacji. Kiedy Martynow wrócił z Kijowa do Leningradu, okazało się, iż rzeczywiście założono mu telefon i dopiero wtedy poznał jego numer. **Był to ten sam numer, który sobowtór podał Ignatjewej w Teodozji kilka tygodni wcześniej.**

## Sobowtóry – zjawy z własnej woli

W 1800 roku do Petersburga przyjechał znany iluzjonista Pinetti, który występował przed carem Pawłem I i zwykłą publicznością. Pod koniec swoich występów powiadomił cara, że wyjedzie ze stolicy w następną niedzielę w południe i że opuści miasto jednocześnie przez wszystkie rogatki, a było ich 15.

Wiadomość ta rozeszła się wśród mieszkańców Petersburga i w niedzielę przy każdej rogatce stał tłum ciekawskich. W południe na wszystkich rogatkach pojawiła się karetka, w której siedział Pinetti. W każdym przypadku policja odnotowała jego paszport i dokonała zapisu o wyjeździe. Stało się to na wszystkich 15 rogatkach miasta, o czym zameldowano carowi.

Kiedy w 1937 roku NKWD (Narodnyj Komissariat Wnutriennich Diel) był zajęty eksterminacją przedstawicieli wszystkich narodowości, do służby bezpieczeństwa włączono czołowych działaczy wszystkich wyznań religijnych. Szczególny nacisk położono na wyniszczenie czarowników i szamanów, gdyż – nie wiadomo dlaczego – bano się ich. Taką akcją NKWD wykonywało zresztą nie po raz pierwszy.

W tym czasie na Czukotce mieszkał znany w całej Syberii szaman Kyczakanka. NKWD próbowało go aresztować, jednak funkcjonariusze bezpieczeństwa nie mogli czarownika w żaden sposób odnaleźć.

Wówczas aresztowano jego krewnych. Dowiedziawszy się o tym Kyczakanka przyszedł do wioski, gdzie znajdowała się rejonowa komenda NKWD i wszedł do gabinetu naczelnika. Powiedział: - Jestem Kyczakanka. Przyszedłem się poddać, wypuszczaj moje dzieci i wnuki. Lecz wszystkie papiery były już podpisane

i sześćcioro krewnych Kyczakanki otrzymało sześć lat obozu bez prawa korespondencji. Sformułowanie to w rzeczywistości oznaczało rozstrzelanie.

Słyszac, że wyrok został już wydany, Kyczakanka powiedział: - Daj mi, naczelniku, podpisane wyroki.

- Oto one – powiedział naczelnik, wziął ze stołu plik papierów, a następnie wyszedł z biurka. Kyczakanka wówczas spojrział mu w oczy i, kiedy NKWD-zista wyciągnął rękę, aby pochwycić starszuka za szyję, szaman rozplynął się w powietrzu. Po prostu znikł bez śladu.

Zarządzono gorączkowe poszukiwania. Ponieważ szamana widziano jednocześnie w kilku miejscach, naczelnik postanowił wszystkich jego aresztowanych krewnych odprawić do miejsca skazania. Po upływie dwóch dni konwojenci wrócili zakłopotani i zatroszczeni z wiadomością, że Kyczakanka więźniów odbił.



Angielski poeta i dramaturg George Gordon Byron. W 1810 r. podczas pobytu w Grecji zachorował na febrę. W tym samym czasie widziano go kilkakrotnie w Londynie, a sekretarz stanu Pill nie tylko dwa razy spotkał go na Placu St. German's, lecz również z nim rozmawiał. Byron tymczasem leżał w łóżku dwa tysiące kilometrów od Anglii

- Jak to, odbił? – zapytał naczelnik. I wówczas usłyszał, że kiedy funkcjonariusze ludzie prowadzili aresztowanych drogą, nagle nieoczekiwanie pojawiło się ze wszystkich stron dziesięcioro ludzi, którzy, nie ukrywając się, natarli na oszołomionych konwojentów. Ochrona otworzyła ogień, lecz ani jeden z napastników nie został zabity lub ranny. **Wszyscy oni byli idealnymi kopiami Kyczakanki.** Potem jeden z Kyczakanków zaczął obchodzić wokół konwoj i wrywać z rąk ochrony karabiny, a później wszyscy aresztowani, razem z Kyczakankami, zniknęli w tundrze.

## Sobowtóry carowych – zwiastuny śmierci

W pamięci pokoleń szczególnie zachowały się fenomeny sobowtórów związane z koronowanymi głowami. Wiele tego rodzaju informacji dotyczy sobowtóra carowej Anny Iwanowny (1693-1740) – wnuczki cara Piotra I. W czasopiśmie Rebus (Sankt Petersburg, 1887) zamieszczono następujący opis tego wydarzenia:

Ósmego października 1740 roku wartownik, pełniący służbę w sali tronowej, zameldował dyżurnemu oficerowi warty, że na własne oczy widział carową na tronie, ze wszystkimi insygniami władzy, chociaż wszyscy wiedzieli, że władczyni jest chora. Mający następną zmianę oficer (...) późno wieczorem poszedł do sali tronowej. I rzeczywiście zobaczył w niej carową w kompletnych szatach, siedzącą na tronie. O fakcie tym zameldował Bironowi (Ernest Biron lub Biren, właściwe nazwisko Bühren – wg Ludwika Bazylowa Historia Rosji, Ossolineum, 1985 – przyp. tłumacza) faworytowi carowej, który w tym czasie był przy chorej Annie Iwanownie. Biron namówił carową, aby weszła do sali tronowej. Zobaczyli nieruchomo siedzącą kobietę, zdumiewająco podobną do Anny Iwanowny. – Bezczelna – zakrzyknął Biron, lecz sobowtór nie zareagował. Carowa postąpiła około minuty w zdziwieniu, a następnie podszła do kobiety-sobowtóra i zapytała: - Kim jesteś i po coś przyszła? Wówczas sobowtór w milczeniu zaczął wycofywać się, nie spuszczać oczu z carowej, która zajęła miejsce na tronie. – To bezczelna oszustka! Oto carowa! Nakazuję strzelać do tej kobiety – krzyknął Biron do warty. Zdziwiony i zakłopotany oficer wydał rozkaz wartownikom, lecz sobowtór jeszcze raz zwrócił oczy w stronę carowej i zniknął. Anna Iwanowna powiedziała wtedy: - To jest moja śmierć.

I faktycznie wkrótce potem zmarła.

Podobna sytuacja miała miejsce z carycą Katarzyną II (1729-1796). Z notatnika dworki carowej – hrabiny A. D. Błudowej:

Drugiego listopada 1796 roku dworki, które pełniły dyżur przy drzwiach carowej, zobaczyły ją w nocnych szatach ze świecą w ręku, wychodzącą ze swojej sypialni i kierującą się do sali tronowej.



ze str. 7  Najpierw zdziwiły się tym osobliwym i późnym wyjściem, a następnie zaczęły się bardzo niepokoić, że carowa nie wraca do sypialni. Były bardzo zszokowane, kiedy usłyszały dzwonek z sypialni monarchini. Gdy tam weszły, zobaczyły leżącą ją w łóżku. Niezadowolona Katarzyna zapytała, kto jej przeszkadza spać. Dworki wówczas zmieszali się, bojąc powiedzieć prawdę, lecz carowa, zauważwszy ich zaniepokojenie, zmusiła je do opowiedzenia wszystkiego. Gdy to uczyniły, nakazała, aby ją ubrano i skierowała się do sali tronowej. Tam ujrzała dziwne widowisko – cała sala była oświetlona jakimś zielonkawym światłem. Na tronie zaś siedziała... druga Katarzyna! Carowa wówczas krzyknęła i upadła zemdlona. Od tej chwili jej stan zdrowia zaczął się pogarszać. Zmarła w trzecim dniu po tym zdarzeniu – 5 listopada 1796 roku.

Swoją sobowtór – zwiastun obserwowali również zwykli ludzie. Oto, co wydarzyło się w rodzinie Smithsona ze stanu Ohio w 1833 roku.

Pewnego dnia, późnym wieczorem, żona Smithsona zobaczyła przy wejściu do znajdującej się obok oficyny siedzącą w fotelu na biegunach swoją szesnastoletnią córkę Rhodę z czteroletnią siostrzyczką Lucy na rękach. Matka bardzo się zdziwiła, ponieważ przed chwilą widziała dziewczynki w domu. Wysłała więc służbę, żeby je przywołał. Dziewczynki natychmiast przybiegły i wówczas zdumione ujrzały same siebie, to znaczy swoje sobowtóry siedzące w fotelu.

Wezwano ojca oraz całą dwunastoosobową rodzinę. Wszyscy ci ludzie na własne oczy zobaczyli sobowtóry Rhody i Lucy siedzące w fotelu, podczas gdy prawdziwe siostry stały obok. Dzieci były podobne do siebie jak dwie krople wody. Identyczne były nawet ich sukienki, fartuszki i kokardki w warkoczach.

Smithson chcąc wyjaśnić tajemnicę, skierował się przez podwórkę do oficyny. Nie zdążył wykonać nawet dwóch kroków, gdy Rhoda – sobowtór podniosła się z fotela i, trzymając siostrę na rękach, położyła się na progu pomieszczenia. Zdziwiony ojciec wówczas zatrzymał się. Dziewczynki przeleżały na progu około dwóch minut, a następnie, na oczach wszystkich znikły, rozplywając się w powietrzu. Kiedy zebrani weszli do oficyny, nikogo tam nie było. Obie dziewczynki wkrótce zmarły.

Podczas pierwszej wojny światowej doszło do najbardziej wia rygodnej manifestacji sobowtóra – zjawy, zwiastuna śmierci. Wydarzyło się to 7 grudnia 1917 roku w miejscowości Scampton, w której znajdowała się baza Królewskich Sił Powietrznych.

Tego dnia rano podporucznik David McConnell otrzymał rozkaz przemieszczenia samolotu na lotnisko pod Tadcaster. Samolot McConnell'a miał lecieć razem z innym, po czym wrócić do bazy.

Niedługo przed wylotem McConnell zaszedł do swojego pokoju, który dzielił z podporucznikiem Larkinem i poinformował go, że otrzymał rozkaz lotu do Tadcaster. Powiedział również, że ma nadzieję szybko wrócić, dzięki czemu uda się im wspólnie spędzić wieczór.

W trakcie lotu oba samoloty natrafiły na silną mgłę. W tej sytuacji pilot drugiej maszyny postanowił lądować. Natomiast podporucznik McConnell kontynuował lot. Wprawdzie udało mu się dotrzeć do Tadcaster, ale w czasie lądowania zginął w katastrofie maszyny. Noszony przez niego na ręce zegarek zatrzymał się na godzinie trzeciej dwadzieścia pięć.

Mniej więcej w tym samym czasie podporucznik Larkin w ich wspólnym pokoju w bazie lotniczej w Scampton czytał książkę, siedząc zwrócony plecami w stronę drzwi. Nagle usłyszał w korytarzu kroki. Otworzyły się drzwi i rozległo się: - *Czotem przyjacielu!* Tak zwykle witał go David. Larkin obrócił się i zobaczył McConnell'a w odległości dwóch i pół metra od siebie. Zapytał: - *Czotem, już wróciłeś?* W odpowiedzi usłyszał: - *Tak, już przyleciałem.* Następnie McConnell pożegnał się słowami: - *Życzę ci wszystkiego najlepszego.* Po czym obrócił się na pięcie i wyszedł.

Dopiero późno wieczorem do bazy lotniczej dotarła wiadomość o śmiertelnej katastrofie podporucznika. Larkin nie uwierzył w nią, ponieważ McConnell o trzeciej dwadzieścia pięć był w jego pokoju. W istocie był to jego sobowtór – zwiastun śmierci.



Rosyjska caryca, Katarzyna II. Zmarła trzy dni po tym, gdy zaalarmowana przez dworki zastała w sali tronowej siedzącą na tronie swego sobowtóra

Warto odnotować, że najczęściej przypadków sobowtórów – zwiastunów śmierci opisał znany francuski astronom i badacz

zjawisk anormalnych **Camille Flammarion** w swojej monografii *Nieznane* (Sankt Petersburg, 1901).

## Kontakt z własnym sobowtorem

Taki z kolei przypadek przydarzył się znanemu poecie, księciu **P. A. Wiaziemskiemu** (1792-1878). Gdy pewnego razu późnym wieczorem wracał on do swojego mieszkania na Newskim Prospekcie przy moście Aniczkowa, zobaczył w oknach swojego gabinetu jaskrawe światło. Po wejściu do domu zapytał służącego, kto się tam znajduje. Służący odpowiedział, że nikogo w domu poza nim nie ma i podał Wiaziemskiemu klucz od gabinetu.

Po otwarciu drzwi poeta zobaczył, że w głębi pokoju siedzi jakiś człowiek i coś pisze. Wiaziemski zbliżył się, przeczytawszy zaś zza pleców intruza to, co było napisane, wydał przerażony okrzyk i padł zemdlony. Kiedy odzyskał świadomość, piszącego już nie było. Pozostała po nim notatka, którą gospodarz zabrał i schował. Wiaziemski mówił potem, że ponad wszelką wątpliwość widział swojego sobowtóra. Nie trzeba chyba dodawać, że w relacjonowanym przypadku bardzo ważne jest to, że sobowtór Wiaziemskiego jako dowód rzeczowy swojego istnienia pozostawił notatkę.

Podobna sytuacja miała miejsce w gwardyjskim pułku kawalerii carskiej armii, rozmieszczonym na jednym z przedmieść Sankt Petersburga. Oczekiwano tam na przyjazd nowo wyznaczonego dowódcy. Pewnego wieczoru stwierdzono, że przygotowane dla niego mieszkanie jest oświetlone. W tej sytuacji adiutant powiadomił pozostałych oficerów o przyjeździe pułkownika. Kiedy wszyscy zebrali się w sali, wszedł pułkownik, porozmawiał z nimi i po wydaniu kilku poleceń pozwolił udać się do domów.

Następnego dnia rano ponownie przekazano informację o przyjeździe dowódcy pułku. Zdziwieni oficerowie, tak jak poprzedniego dnia, zebrali się w sali. Znów wyszedł do nich



pułkownik, powiedział to samo, co wczoraj, wydał identyczne polecenia, po czym w asyście adiutanta, kontynuując rozmowę, udał się do swojego gabinetu.

Kiedy adiutant otworzył przed nim drzwi, obaj, a wraz z nimi i pozostali oficerowie ujrzeli siedzącego przy biurku sobowtóra pułkownika. Prawdziwy dowódca pułku podszedł do niego, dotknął i... padł martwy, a sobowtór zniknął. Zdarzenie to zostało opisane przez adiutanta oraz poświadczone podpisami wszystkich obecnych oficerów i jest przechowywane do dziś w archiwum pułku.

Charakterystyczne dla kontaktu *oryginału z sobowtórem* jest więc to, że w czasie spotkania sobowtór znika, a oryginał zostaje poddany jakiemś silnemu oddziaływaniu. W pierwszym przypadku *upadł zemdlony*, a w drugim nagle zmarł. Oznacza to, że zbliżenie sobowtóra do oryginału okazuje się niebezpieczne dla nich obu.

## Rozdwojenie patologiczne

Najbardziej znany przypadek tego rodzaju rozdwojenia związany jest z **Emilie Sagée**, trzydziestodwuletnią Francuzką z Dijon. W 1845 roku Emilia pełniła obowiązki damy klasowej w pensjonacie dla panienek z domów arystokratycznych w Liflandii (obecnie Łotwa). Pensjonat ten znajdował się w odległości trzydziestu sześciu mil od Rygi, a wśród jego wychowanek była czternastoletnia Julia, później baronowa **Julia von Guldenstaube**, z której notatek poznano tę dziwną historię.

Po kilku tygodniach od momentu, gdy Emilia podjęła pracę w pensjonacie, wśród dziewcząt pojawiły się słuchy, że nowa *dama klasowa jest jakby wszechobecna*. Inaczej mówiąc, posiada możliwość jednoczesnego przebywania w różnych miejscach. I rzeczywiście, pewnego razu, kiedy Emilia prowadziła w klasie lekcję, w której była Julia, uczennice ku swemu przerażeniu zobaczyły dwie Emilie, stojące jedna za drugą. Czasami, w trakcie obiadu, sobowtór Emilii stawał za krzesłem, w którym siedziała Emilia, powtarzając, bez noża i widelca w rękach, wszystkie jej ruchy. Bywało i tak, że Emilia wstawała z krzesła, a jej sobowtór pozostawał na miejscu.

Obserwowano również jednoczesne, lecz odmienne zachowanie sobowtóra i oryginału. Kiedy pewnego dnia grupę wychowanek zebrano w dużej sali na parterze, przez duże okna, wychodzące na sad, widać było, jak Emilia Sagée pracuje przy gazonie z kwiatami, okopując kwiaty łopatką. W pewnym momencie dama klasowa, zajmująca się wychowanekami, wyszła z sali i wówczas na krześle, gdzie przed chwilą siedziała, pojawiła się Emilia. Gdy jednak pensjonariuszki spojrzały w stronę sadu, zobaczyły Emilię kontynuującą pracę przy gazonie. Tyle, że jej ruchy były jakby *spowolnione*, niczym u zasypiającego człowieka.

Wówczas dwie wychowanki, nabrawszy odwagi, postanowiły podejść do sobowtóra Emilii. Po dotknięciu go oświadczyły, że *odczuwają taki opór, jak przy dotknięciu muślinu*. Wkrótce sobowtór Emilii *wyparował*, a rzeczywistej Emilii wróciła *zwykła żywotność* i energia.

Pojawianie się sobowtóra nie powtarzało się codziennie, lecz mniej więcej co kilka, kilkanaście dni. Sobowtór manifestował się zwykle, kiedy Emilia była czymś szczególnie zajęta i skupiona. Dziwne, ale ona sama sobowtóra nigdy nie widziała, a jedynie odczuwała swoim organizmem. W chwili jego pojawienia się opanowywała ją senność i dziwna słabość.

Kiedy historia z sobowtórem dotarła do rodziców wychowanek, zażądali oni zwolnienia Emilii Sagée. Okazało się, że z tego właśnie powodu utraciła ona kilkakrotnie pracę, mimo iż o jej kwalifikacjach wydawano wspaniałe opinie.

## Sobowtóry – zbawiciele

Wydarzenie to miało miejsce we Francji latem 1944 roku, po desancie aliantów w Normandii. Amerykański sierżant Alex Griffith szedł na czele grupy zwiadowczej. Kiedy podchodzili do

niedużego zagajnika, nagle na drodze zobaczyli jakąś postać. Była to dokładna *kopia – sobowtór* sierżanta, który usilnie machał rękami i, wydawało się, że krzyczał, chociaż do żołnierzy nie docierały żadne słowa. Niemniej było oczywiste, że sobowtór daje znak, aby zatrzymano się.

Griffith wydał rozkaz odwrotu, a wkrótce potem wyjaśniło się, że w okolicach miejsca, w którym stał sobowtór, Niemcy urządzili zasadzkę i gdyby oddział zwiadowczy nie wycofał się, wszyscy by zginęli.

W 1964 roku były już sierżant Griffith przyjechał do Francji z rodziną na wypoczynek. Któregoś dnia, nie bacząc na sztormowy wiatr, udał się ze swymi bliskimi na spacer. I znowu na ich drodze pojawiła się ta sama postać. Również i w tym przypadku sobowtór wymachiwał rękami i coś wykrzykiwał. Griffith z rodziną zatrzymał się, rozmyślając nad niecodziennym zdarzeniem. W chwilę potem w miejscu, gdzie przed chwilą majaczył sobowtór, na drogę zwałił się pień potężnego drzewa złamanego przez wiatr. Gdyby spacerowicze nie zatrzymali się, zostaliby przygniecieni padającym drzewem.

Jeszcze inny przypadek tego rodzaju miał miejsce zaledwie przed czterema laty w obwodzie archangielskim. Dyrektor *Wierchnielupjńskiej Przegrody* – tak nazywają tam miejsca wyrębu spławianego lasu – Anatolij Zapolskij miał być sądzony za to, że nie upilnował transportującej 20 tysięcy metrów sześciennych drzewa tratwy, którą porwały wiosenne wody. Anatolij nie mógł pogodzić się z tym i postanowił odebrać sobie życie.

I wówczas w osadzie, gdzie mieszkał, spotkał na drodze... samego siebie. – *Co ty, wariata udajesz?* – zakrzyknął sobowtór. – *Tratwa ugrzęzła na mieliźnie pod wioską Potylinskaja. Natychmiast skieruj tam kuter i zdejmij ją z mielizny!* W krótkim czasie 20 tysięcy metrów sześciennych drzewa było uratowane. Ocalone zostały również życie i honor Anatolija Zapolskiego.

## Sobowtór – uzdrowiciel

W Moskwie mieszka znany extrasens **Ewgienij Anatoljewicz Dubickij**. Z zawodu jest dziennikarzem, posiada jednak również wykształcenie medyczne. E. A. Dubickij jest uzdrowicielem i autorem książek *Towarzysz podróży ekstrasensa* (*Sputnik ekstrasensa*) oraz *Towarzysz podróży uzdrowiciela ludowego* (*Sputnik narodowego celителя*).

Fantastyczne jest to, że nie tylko sam Dubickij jest zdolny uzdrawiać, lecz również jego sobowtór. Znajdując się w drugim mieście, można *wywołać* sobowtóra Dubickiego, który leczy, jest w stanie wzmacniać efektywność farmaceutyków i preparować *uzdrawiającą wodę*. W archiwum Dubickiego znajdują się tysiące listów z podziękowaniami za okazaną pomoc. Jego sobowtór jest widziany jako *półprzezroczysta* postać. *Wywołanie* sobowtóra następuje według określonej formuły, którą Dubickij podaje pacjentom. Lekarze bułgarscy **S. Daniew** i **S. Dmitrow** wywołali sobowtóra Dubickiego, aby pomóc choremu z zawałem serca. Ich zdaniem sobowtór skutecznie usprawnił pracę serca pacjenta i uratował mu życie.

Na zakończenie krótka refleksja. O zjawisku sobowtórów nadal niewiele wiemy. Dlatego potrzebne są poważne badania naukowe tego fenomenu. Dotychczas udało się ustalić przynajmniej tyle, że *sobowtóry – zjawy* pojawiają się przy niektórych ludziach w momencie silnych napięć emocjonalnych. Stwierdzono również, że sobowtór może manifestować się w przypadku ludzi, u których pod działaniem hipnozy wykryto właściwości medialne. Zarazem rozpoczęte niedawno badania laboratoryjne sobowtórów – zjaw, które prowadzi profesor **A. B. Czernieckij** pozwoliły stwierdzić, że *sobowtór – zjawy to nie tylko psychiczna, lecz także energetyczna i fizyczna rzeczywistość*.

Tłumaczył:

*Jerzy Bezpalko*



# 11

2001  
(131)

# NIEZNANY SWIAT



CENA 5 zł 50 gr (w tym 7% VAT)

INDEKS 367222, ISSN 0867-7654

Ezoteryka  
Parapsychologia  
Radiestezja  
Medycyna naturalna  
Astrologia  
Tajemnice natury  
Paleoastronautyka  
UFO

Otwieranie  
Trzeciego Oka

Zagadkowa cywilizacja  
na Sardynii

UFO nad Dzikim  
Zachodem

Fizyka  
cudów





przypomniała sobie pewnego, zmarłego wiele lat wcześniej mężczyznę. Znałem go, a sylwetka z wizji przypominała człowieka, o jakim mowa. Ten sam wysoki wzrost i charakterystyczna wąska głowa. Kiedyś był zainteresowany objęciem w posiadanie lokalu, który wynajmowałem, ale potem – choć to już zupełnie inna historia – namawiał mnie, żebym ze swojej pracowni nie rezygnował.

Rościsław Brochocki  
Kraków

## PIERŚCIEN

Gdy byłem chłopcem, mieszkaliśmy z rodzicami w jednym z wojewódzkich miast na Ukrainie. Mój ojciec, profesor wyższej uczelni kierował Katedrą Hodowli Roślin w tamtejszej Wyższej Szkole Rolniczej.

W tym czasie w mieście dochodziło do częstych grabieży mieszkani. Mieszkanie profesora było łakomym kąskiem dla rabusiów. Dlatego wszystko, co stanowiło w nim wartość moi rodzice skrzętnie chowali. Do szczególnie cennych przedmiotów należał nasz piękny, rodowy pierścień, przekazywany w rodzinie z pokolenia na pokolenie, począwszy od XVII wieku.

Kiedy miałem 15 lat, ojciec nagle zachorował i zmarł w szpitalu, nie zdążywszy powiedzieć matce, gdzie schował pierścień. Za życia spędzał czas głównie w swoim gabinecie, w którym pisał prace naukowe i przygotowywał się do wykładów. Znajdowało się tam duże biurko z czarnego drzewa, ozdobione rzeźbionymi figurkami lwich głów, nimf oraz posiadające inne bogate upiększenia. Ponieważ ojciec stale przy nim pracował, pomyślałem, że mógł schować pierścień właśnie tam, za którąś z ozdobnych figurek.

Spenetrowałem oraz sprawdziłem wszystkie zakamarki biurka – bez rezultatu. Dokładnie przejrzałem też inne miejsca, lecz naszej pamiętki nie znalazłem. Było to powodem mojego wielkiego rozczarowania.

I oto proszę sobie wyobrazić, że w 40. noc od śmierci ojca (według tradycji prawosławnej 8. i 40. dzień po śmierci są dla osób bliskich zmarłego dniami spotkań i wspomnień o nim – przyp. tłum.) we śnie, ale tak przejrzysto, jak na jawie, ujrzałem ojca, który podszedł do mojego łóżka, wziął mnie za rękę i zaprowadził do swojego gabinetu. Tam wysunął z biurka największą ze środkowych szuflad, a następnie włożył dłoń w prawy skrajny kąt szuflady i wyjął mosiężną oprawkę żarówki. Oprawka ta posiadała porcelanowe pokrętło wyłącznika. Ojciec odkreślił górną pokrywkę oprawki i wówczas zobaczyłem, zawinięty w brązową bibułkę papierosową, pierścień.

Kiedy rano obudziłem się, natychmiast opowiedziałem swój sen matce. Poszliśmy do gabinetu ojca i przy biurku powtórzyłem czynności ojca, zapamiętane ze snu: wsunąłem rękę w skrajny prawy kąt szuflady i tam namacałem oprawkę żarówki. Wyciągnąłem ją, odkreśliłem górną pokrywkę i....

**W oprawce rzeczywiście znajdował się piękny, drogi pierścień, zawinięty w brązową bibułkę papierosową. Jest on do tej chwili w posiadaniu naszej rodziny.**

To właśnie zdarzenie spowodowało moje głębokie zainteresowanie się *nieuchwytnym światem*, które doprowadziło mnie do badań tych zjawisk.

Borys M. Marczenko  
Petrodworec (Rosja)

Tłumaczenie: Jerzy Bezpalko

*Od redakcji:* Przypomnijmy, że autor tej relacji – rosyjski naukowiec współpracujący od kilku lat z *Nieznany Światem* jest kandydatem nauk technicznych, członkiem Międzynarodowej Akademii „Informacja, Łączność, Zarządzanie” z Sankt Petersburga, byłym wykładowcą w Leningradzkim Instytucie Mechaniki Precyzyjnej i Optyki LITMO. Uważany za jednego z najciekawszych rosyjskich naukowców zajmujących się badaniami zjawisk paranormalnych. W nr. 11 z 1999 r. opublikowaliśmy jego artykuł na temat eksperymentów z *poltergeistami*, a w nr. 3 z br. esej *Sobowtóry ludzi i ich los*.

## CÓRECZKA

Będąc wiernym czytelnikiem wydawanego przez was miesięcznika bodaj już od dziesięciu lat – postanowiłem opisać przeżycie, jakiego doznałem, mając nadzieję, że opublikowanie tej relacji przyniesie ulgę i pociechę tym, którzy stracili najbliższe, ukochane osoby.

W sierpniu 1991 r. zmarła nasza jedyna Córeczka. Kochałem ją niezmiernie, łatwo więc wyobrazić sobie moją rozpacz i ból. Całymi miesiącami nie mogłem sobie wyobrazić sobie moją rozpacz i ból. Całymi miesiącami nie mogłem sobie wyobrazić sobie moją rozpacz i ból. Całymi miesiącami nie mogłem sobie wyobrazić sobie moją rozpacz i ból.

W sierpniu 1991 r. zmarła nasza jedyna Córeczka. Kochałem ją niezmiernie, łatwo więc wyobrazić sobie moją rozpacz i ból. Całymi miesiącami nie mogłem sobie wyobrazić sobie moją rozpacz i ból.

W pierwszej dekadzie kwietnia 1995 r., ok. godz. 9.00 rano, leżałem jeszcze na tapczanie, podparty drugą poduszką tak, że znajdowałem się w pozycji półsiedzącej i czytałem przyniesiony przed chwilą przez żonę *Kurier Polski*. Włączyłem również radioodbiornik rozsuwając uprzednio zasłony, a ponieważ dzień był słoneczny, w pokoju zrobiło się bardzo jasno. Żona w tym czasie znajdowała się w kuchni, przygotowując śniadanie.

W pewnym momencie kątem oka dojrzałem, że obok mnie, od strony ściany, leży jakaś postać. Obróciłem się w tym kierunku i wówczas zobaczyłem całą postać Córeczki. Spoczywała w pozycji półleżącej opierając się łokciem prawej ręki na poduszce, a głowę miała złożoną na dłoni. Była ubrana w długą, białą koszulkę jakby z lnianego płótna, z rękawami do półramion. Lewą rękę lekko zgiętą w łokciu położyła na koldrze. Machinalnie dotknąłem jej i poczułem wówczas *ż y w e c i a ł o*. Co więcej – niemal natychmiast skóra na ręce córeczki silnie się zaróżowiła. Postać była naddźwięczaj wyrażna i sprawiała wrażenie żywej i realnej.

Stan ten trwał co najmniej kilkadziesiąt sekund. W pewnym momencie odczułem, że ciało Córeczki niknie, a jej postać z wolna zaczęła się stawać *przezroczysta*. Gdy była już całkowicie przezjrysta – nagle zniknęła.

Muszę dodać, że w czasie trwania wspomnianego zjawiska *radio zamilkło*, nie słyszałem również krzyków dzieci na podwórzu. Wokół panowała całkowita cisza, a wszystko, co opisałem, stało się w pełnym świetle słonecznego dnia.

Przeżycie to głęboko mną wstrząsnęło, pozostawiając trwałe ślady w mojej psychice, a także zmieniając dotychczasowe poglądy. Pragnę zaznaczyć, że mam wyższe wykształcenie i jestem człowiekiem wierzącym, a to, czego doświadczyłem, utrwaliło moją wiarę w istnieniu *tamtego świata*.

Mirosław Skakuj  
Biłgoraj

## WRZÓD W GARDLE I KROKI W KOMI

Naukowcy uważają, że ponieważ telepatii nie da się zmierzyć – zjawisko nie istnieje. Tymczasem ja już przed wojną miałam jej namacalny dowód.

Byłam wówczas chora i udało mi się wyjechać do sanatorium do Miedzeszyna. Z Lublina, gdzie mieszkałam, rodzice nie mogli do mnie dojeżdżać. Nie było na to pieniędzy.

W sanatorium zachorowałam najpierw na grype, a później na anginę i w gardle zrobił mi się paskudny *wrzód*. Przez 10 dni miałam 40 stopni gorączki. Bardzo cierpiałam, gdyż wtedy nie było antybiotyków. W listach wysyłanych do domu nie pisałam o tym, gdyż nie chciałam martwić rodziców.

Ostatnia noc poprzedzająca pęknięcie wrzodu była najgorsza. Nie spałam, wołałam w duchu matkę. Zdawało mi się, że gdyby przy mnie była – pomogłaby mi. Miałam wtedy zaledwie 15 lat...

W tym właśnie czasie ojciec obudził się w nocy i zobaczył mamę stojącą przy oknie. Trzymała się za gardło. Zapowiedziała, że rano wyśle do sanatorium depezę, bo *wie, że się duszę*. Dopiero, gdy depeza ta doszła, a ja napisałam kolejny list do rodziców – dowiedzieli się jaka byłam chora.

I jeszcze jeden przykład. Wojna rzuciła mnie z ojcem do Komi (daleka północ Związku Radzieckiego). Natomiast matka i siostra



# 8

2002  
(140)

# NIEZNANY SWIAT



CENA 5 zł 90 gr (w tym 7% VAT)

INDEKS 367222, ISSN 0867-7654

Ezoteryka  
Parapsychologia  
Radiestezja  
Medycyna naturalna  
Astrologia  
Tajemnice natury  
Paleoastronautyka  
UFO

**Fenomen poltergeistów**

**Alarm nad Bawarią**

**Z choroby psychicznej  
można się wyleczyć!**



**Gdyby  
Słońce zgasło...**

ISSN 0867-7654

08>



9 770867 765022



W kwietniu 1820 roku, czyli po upływie 10 miesięcy, dokonano oględzin krypty. Lord Combermere mógł wówczas naocznie przekonać się, że jego sekretne pieczęcie pozostały nienaruszone. Nie dało się tego natomiast powiedzieć o trumnach. Naruszone zostały wszystkie, z wyjątkiem – o dziwo! – rozlatującej się trumny lady Goddard. Pozostałe leżały porozrzucane po całym grobowcu, drwiąc sobie z podstawowych praw fizyki i na przekór logice.

Tego rodzinie Chase'ów było już za wiele. Nie mogąc znieść dłużej tak stresującej sytuacji, właściciele grobowca wszystkie trumny przenieśli w bezpieczne miejsce. Ponoć od tego czasu nie zakłóca zmarłym spokoju.

Do tej pory powstało już kilka teorii mających wyjaśnić fenomen *wędrujących trumien*. Jedna z nich zakłada, że za taki stan rzeczy odpowiedzialne są gazy gromadzące się w ciele zmarłego. Pytanie tylko, czy gazy te potrafiłyby również postawić trumnę pionowo, nie mówiąc o tym, że w takim razie Natura działałaby wybiórczo. Jakim cudem bowiem gazy miałyby czynić takie spustoszenia tylko w wybranych grobowcach?

Inna hipoteza odpowiedzialnością za nietypowe zachowanie trumien obarcza pewien rodzaj grzybów, podobnych do sześciometrowych purchawek. Odkryto je w jaskiniach Hondurasu, a zgodnie ze wspomnianą koncepcją pomyślnie wiatry mogły przenieść zarodki grzybów na Barbados. Cóż – być może, ale znów dałaby tu o sobie znać zadziwiająca wybiórczość Natury. Wszak pozostałe grobowce na cmentarzu pozostały nietknięte. Ponadto nigdzie nie znaleziono najmniejszego śladu tajemniczych grzybów.

Wskazano również na wodę, która, zatapiając od czasu do czasu kryptę, mogłaby przenosić trumny. Dziwi jednak fakt, że najlżejsza trumna lady Goddard została poruszona tylko jeden, jedyny raz. Co zaś najważniejsze, w krypcie nie znaleziono żadnych śladów wilgoci.

W tej sytuacji po raz kolejny pozostało odwołać się do sił *ponadnaturalnych* czyli *poltergeista*. Przypuszczono, że może być nim sam James Elliott, który, znużony beczynnym leniuchowaniem w krypcie, opuścił ją, by co jakiś czas tam powracać, denerwując zarówno żywych jak i umarłych.

Nawiasem mówiąc, krypta z Barbados wcale nie jest wyjątkiem. Podobna historia wydarzyła się na cmentarzu na skandynawskiej wyspie Oesel. Z pewnej znajdującej się tam krypty raz po raz dobiegały upiorne odgłosy, zaś konie okolicznych mieszkańców często zapadały na nieznaną chorobę. Kilka żrebaków padło.

Także i w tym przypadku po otwarciu krypty okazało się, że wszystkie trumny leżą w nieładzie. Mieszkańcy Oesel wykazali jednak więcej rozsądku od gubernatora Barbados. Nie poprzestali na starannym zamknięciu grobowca. Dodatkowo podłogę wysypali popiołem, co uniemożliwiało dostanie się do wnętrza bez pozostawiania śladów. Ponadto w pobliżu wystawili strażę.

Po trzech dobach *mentarna komisja* powróciła. Jej członkowie kryptę zastali starannie zamkniętą, zaś pieczęcie nienaruszone. Po wejściu do środka dokładnie obejrzeni rozsypali popiół, nie znajdując najmniejszych oznak bytności osób niepowołanych. Mimo to trumny znów leżały porozrzucane. Co więcej, kilka z nich stało pionowo, a z jednej wystawała znumifikowana ręka wskazując sufit... Czy wobec tego warto jeszcze szukać jakiegos *racjonalnego* rozwiązania dla tej upiornej zagadki?

## Wiemy, że nic nie wiemy

Dla naukowców twardo stąpających po ziemi, *poltergeisty* nie istnieją. W oczach niedowiarków ich wyczyny jawią się pospolicymi oszustwami i niczym więcej. Dla spirytystów są dowodem istnienia *życia po śmierci*. Jeszcze inni widzą w nich przejaw *działania sił z innego wymiaru*. Która z tych koncepcji jest słuszna – nie wiadomo. Natomiast *istnienie samego fenomenu jest bezsporne*.

*Borys M. Marczenko*

# Rosyjski naukowiec o poltergeistach

**Niezależnie od tego, czy w konkretnym przypadku chodzi o dusze zmarłych, swoiste bioroboty, przybyszy z innych planet czy też inne duchowe istoty świetlane lub demoniczne, wszystkie one zasilają się energią psychiczną człowieka. Dzięki temu przemieszczają przedmioty, a w pewnych sytuacjach możemy nawet ujrzeć ich zarys w postaci rozrzedzonej materii – przekonuje w swoim artykule długoletni badacz fenomenu**

Pierwszy pisemny dowód dotyczący zjawiska *poltergeista* pojawił się ponad 3000 lat temu. W egipskim oddziale biblioteki Watykanu znaleziono mianowicie staroegipski papirus, którego tekst przytacza francuski badacz H. Maspero w książce *Badania egipskiej mitologii* (Paryż, 1893 r.). Treść papirusu jest dziełem pisarza i została zaadresowana do ducha Kchu, jego zmarłej żony Onchari. Nieszczęśliwy wdowiec zapytuje zmarłą, czym zasłużył na taki stosunek do siebie, co uczynił złego, w czym jest winny, że urządza ona w domu pobożowisko i rzuca w niego naczyniami, podobnie jak czyniła za życia. Niezwykle wydarzenia wiążą się tu zatem jednoznacznie z duchem zmarłej żony.

Istnieje także wiele innych pisemnych dowodów wspomnianego fenomenu (m.in. *Titus Livius* – 218 r. p.n.e., *Flawiusz* – 94 r. n.e. i inni), w których manifestacje *poltergeista* utożsamiane są z działaniami duchów. Pełne dane statystyczne na ten temat przytoczono w książce angielskich badaczy A. Gouda i A. Kornella *Poltergeisty* (Londyn, 1979), w której podano, że na 500 przypadków *hałasujących duchów* w 79 udało się nawiązać z nimi kontakt. W 46 z nich *poltergeisty* przedstawiały się jako dusze zmarłych, w 11 jako *demony*, natomiast w pozostałych nie ustalono ich tożsamości.

## Wątpliwe hipotezy

W czasach współczesnych, chcąc wyjaśnić zjawisko *poltergeista*, wysunięto ok. 20 hipotez. Niestety, większość z nich, których twórcami są uczeni, została oparta jedynie na domysłach nie popartych własnymi lub cudzymi doświadczeniami. Autorzy większości tego typu teorii nie mają wyobrażenia o pełnym obrazie fenomenu i dlatego ich hipotezy są płytkie i mało wiarygodne.

Na przykład geofizycy przyczyn zjawiska upatrują w ruchach tektonicznych warstw skorupy ziemskiej i powstawaniu w pustych podziemnych miejscach procesów *endogenicznych*. Nie potrafią jednak przy tej okazji w żaden sposób wyjaśnić, w jaki sposób *latają* przedmioty, przewracają się meble, rozbijają



tysiąceci *poltergeist* na wszystkich kontynentach robił to samo. Przecież wszyscy *czarownicy* świata nie mogli *zmówić się* i robić to samo w ciągu tysiącleci. Oprócz tego jest zupełnie niemożliwe, aby *czarownik* w okresie wielu miesięcy oraz lat znajdował się nieustannie w tej samej rodzinie. Ponadto znane są działania *poltergeista*, takie jak tryskanie przez okragłą dobę wody ze ściany, gdzie w pobliżu nie ma żadnych rur, spadanie kamieni z sufitu w zamkniętym mieszkaniu, samozapłon mokrej pościeli i wiele podobnych zdarzeń. **Tego wszystkiego nie może uczynić żaden czarownik na świecie.** Stąd wniosek, że zaprezentowana hipoteza nie wytrzymuje krytyki.

Do najbardziej znanych w Polsce fenomenów typu *poltergeist* należały wydarzenia w mieszkaniu rodziny Gajewskich w Czeladzi, rozgrywające się w latach 1983-1986 i ogniskujące wokół kilkunastoletniej wówczas **Joasi Gajewskiej** oraz późniejsze o dziesięć lat gwałtowne manifestacje psychokinetyczne w Szpitalu Czerniakowskim w Warszawie związane, jak wiele na to wskazuje, z walką o życie jednego z pacjentów Oddziału Interna II. Oba te przypadki zostały szczegółowo zdokumentowane i opisane przez **Annę Ostrzycką** i **Marka Rymuszko** w dwóch książkach: *Nieuchwytna Siła* (Oficyna Literatów Rój, Warszawa 1989 r. – nakład tej pozycji jest już całkowicie wyczerpany) i *Powrót Nieuchwytniej Siły* (Wydawnictwo Fenomen, Warszawa 1994 r.), którą ciągle jeszcze można kupić m.in. w warszawskiej Księgarni NŚ.

W 1985 i 1986 r., niejako *równoległe* ze sprawą sosnowiecką, manifestował się w bardzo spektakularny sposób *poltergeist* w mieszkaniu rodziny **Kudrów** w województwie częstochowskim, gdzie nie tylko *fruwaly*, lecz również *materializowały się* różne przedmioty (niektóre wydobywały się np. z zamkniętej lodówki lub *przenikały* przez ściany i podłogę). W miarę upływu czasu zjawiska te zaczęły manifestować się również w mieszkaniach sąsiadów i dawały o sobie znać nawet po przeniesieniu – decyzją władz miasta – *feralnej* rodziny do hotelu.

Do jeszcze innego, równie spektakularnego *poltergeista*, tym razem *wodnego*, doszło w sierpniu 1993 r. w jednym z mieszkań przy ul. Górnej w Piotrkowie Trybunalskim, gdzie ze ścian i sufitów lała się woda, mimo że instalacja wodociągowa była szczelna i całkowicie sprawna. Woda, a ściślej mówiąc rozmaite *płyny*, tryskały również z szafek, framug drzwiowych i innych miejsc. Niezależne komisje, powołane przez administratora budynku i służby miejskie potwierdziły niewytłumaczalny przebieg zjawiska i nie były w stanie mu zaradzić aż do momentu jego samoistnego wygaśnięcia.

Najnowszy przypadek *poltergeista* wiąże się z gwałtownymi manifestacjami psychokinetycznymi, do jakich doszło w początkach tego roku w jednym z mieszkań starego domu w Zdziechowie w okolicach Gniezna. Tu również samoistnie przemieszczały się przedmioty - m.in. szafa wysunęła się na środek pokoju, z szuflad wypadły sztuczki, spadały obrazy, a w powietrzu latały rozmaite *detale*. Wszystko to miało zacząć się od momentu, gdy na drzwiach mieszkania pojawił się napis K+M+B symbolizujący Trzech Króli, a całe zjawisko trwało ostatecznie ok. 10 dni.

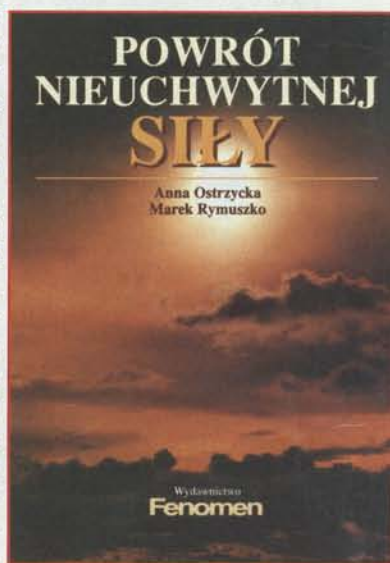
Znana polska ezoteryczka i malarka **Alicja Ziętek**, która była w Zdziechowie, uważa, że wydarzenia, o jakich mowa, miały związek z tym, co znajduje się pod ziemią, a co silnie promieniuje, powodując m.in. nietypowe przemieszczanie w budynku ładunków elektrycznych. Ów *podziemny żywioł*, zdaniem A. Ziętek, silnie wpływa na układ nerwowy i system odpornościowy ludzi. Jest to jednak opinia odosobniona i niezbyt przekonująca, a inni badacze, którzy analizowali przypadek ze Zdziechowa, traktują go jako klasyczny przejaw działania *poltergeista* – tak też właśnie go klasyfikując.

Z kolei W. N. Fomienko uważa, że *poltergeist* stanowi *sonde* lub *zdalnie sterowany moduł* – robot cywilizacji *maszynowej* stworzonej przez Nadrzędną Inteligencję. Podstawowym zadaniem takiej sondy jest zbieranie informacji o wszystkim, co dzieje się na Ziemi. Informacje te służą w celu prognozowania i są wykorzystywane w interesach Nadrzędnej Inteligencji. *Poltergeist* wykonuje test na emocjonalno-psychologiczną reakcję ludzi w celu uściślenia prognoz.

Hipoteza Fomienki odpowiada na pytanie, kto tworzy *poltergeista*, kim on jest i w jakim celu się zjawia. Określa również charakter jego działania: tworzenie sytuacji stresujących, w których ujawniają się prawdziwa psychika i reakcje człowieka.

W hipotezie Fomienki dziwi jednakże to, że w ciągu tysiącleci Nadrzędna Inteligencja nie wymyśliła niczego nowego. Przez ten czas program działań *roboty* – *poltergeista* pozostał bez zmian i w niezmienionej postaci funkcjonuje również obecnie. Ponadto, o czym już wspominałem, *poltergeisty*, z którymi udało się nawiązać kontakt, zazwyczaj nazywały siebie duchami, duszami, aniołami lub demonami, a nie *automatami* cywilizacji *poziemskiej* czy też *kontaktowcami* z obcymi kulturami kosmicznymi lub Nadrzędną Inteligencją.

**Okladka książki Anny Ostrzyckiej i Marka Rymuszko „Powrót Nieuchwytniej Siły” poświęconej szczególnie spektakularnym manifestacjom poltergeista, jakich widownią w czerwcu 1993 r. był Szpital Czerniakowski w Warszawie, i których byli oni naoczni świadkami, wspólnie z lekarzami i personelem pielęgniarstwa Oddziału Interna II. Pozycja ta uważana jest w światowej literaturze przedmiotu za jeden z najważniejszych i najrzetelniej udokumentowanych zapisów faktologicznych fenomenu poltergeista.**



Bywa też inaczej. Np. *poltergeist* Wasia w rodzinie Maksymowych (1990 r.) powiedział nam, że jest *biorobotem*. Natomiast pojawiający się nieco później w tym samym miejscu *poltergeist* mówiący o imieniu Wierdła oznajmił, że jest *przedstawicielką planety Giness*. Drugi *poltergeist* mówiący Bio, *rozrabiający* w rodzinie Firsanowych w 1996 r., bardzo głośno objawił (co zostało zarejestrowane na taśmie magnetofonowej). – *Mówi Bio* – *mieszkaniec innej planety*.

Przyjmijmy przez chwilę, że tak jest rzeczywiście. Jeżeli zadaniem *robotów* – *poltergeistów* było zbieranie informacji o ludziach, dlaczego *zagospodarowały się* one tylko w jednej rodzinie, podczas gdy należało takim działaniem objąć więcej rodzin? Nielogiczne wydaje się również to, że *robot* obrał sobie za cel nieletniego, wszędzie mu towarzyszył i często spełniał jego życzenia.

## Istoty z „nieuchwytnego świata”

Po głębokiej analizie całego materiału o *poltergeistach* i doświadczeniach z obcowania z nimi powstało u mnie następujące wyobrażenie natury tego zjawiska:

*Poltergeisty* są bez wątpienia istotami *nieuchwytnego świata* i dlatego nie mogą być odbierane przez nasze organy zmysłów.



*Nieuchwytny świat*, do którego zalicza się również światy w *inym wymiarze*, cechuje się bardzo różnorodną zawartością. Mogą znajdować się w nim rozmaite duchy, dusze zmarłych ludzi, istoty demoniczne i świetlane siły. Światy te mogły w pełni zostać rozpoznane przez Wysokorozwinięte Cywilizacje i dlatego mogą tam znajdować się przybysze z innych planet oraz ich bioroboty. Ponieważ zarówno wcześniej, jak i obecnie wiele *poltergeistów* przedstawiało się jako duchy, dusze zmarłych i istoty demoniczne, najbardziej prawdopodobne wydaje się, że są nimi rzeczywiście. Jednakże wymaga to pewnego potwierdzenia. Dlaczego np. pojedyncze duchy lub dusze zmarłych nagle zaczynają objawiać się wśród ludzi?

Przytacza się tu wyjaśnienie, w myśl którego najprawdopodobniej chodzi tu o duchy pokutujące i ciężące do życia ziemskiego. Ponieważ zaś dla dłuższego ich pobytu w naszym świecie potrzebna jest energia, pobierają tę energię od ludzi.

Na taką właśnie okoliczność wskazuje wielu autorów. Na przykład **John Kill** w książce *Operacja NOL – Koń Trojański* pisze: *Żeby istoty nieuchwytnego świata mogły zmaterializować się i przyjąć określone formy, konieczna okazuje się energia żywej przyrody samego człowieka. Im jest niezbędna energia życia. Natomiast Danil Andrejew* w książce *Róża Świata* objaśnia: *Wypromieniowanie strachu, złości, nienawiści ludzi uzupełnia ubytek sił życiowych duchów, demonów. Wypromieniowanie cierpienia i bólu sprzyja ich nasyceniu.*

Stwierdzenie to potwierdza również moje doświadczenia obcowania z *poltergeistem* Wasią w rodzinie Maksymowych. Kiedy w naszej obecności Wasia grał na ksylofonie lub na bębenku, albo pisał na maszynie, po czym nagle wyciszał się, jego *ofiara*, małe Dima, który miał kontakt telepatyczny z Wasią, mówił: - *U Wasi wyczerpała się energia, podładujemy go.* Wyciągał wówczas przed siebie ręce z rozchylonymi palcami, a my wszyscy, obecni przy tym, robiliśmy to samo. W takim momencie odczuwałem lekkie ukłucia w końcach palców. Trwało to 7-10 minut. W wyniku przekazu przez nas tej energii *poltergeist* Wasia zaczął działać z nową siłą.

W książce **I. Winokurowa** *Poltergeisty* znajduje się jeszcze jedno potwierdzenie hipotezy o zasilaniu *poltergeista* energią człowieka. Zacytowano tam m.in. odpowiedź *poltergeista* Barabaszki na pytanie: - *Ty zasilasz się polem Firuzy?* Odpowiedź: - *Tak.* (Firuza jest jedną z trzech dziewczyn, w których pokoju w 1988 r. pojawił się Barabaszka).

W tym kontekście staje się jasne, dlaczego na przestrzeni tysięcy lat *poltergeisty* zawsze *szaleją*. **Ich celem jest otrzymanie od człowieka niezbędnej energii.** *Igraszki* duchów hałasujących wywołują wśród ludzi odczucia przerażenia, strachu i oburzenia. Emocjom tym towarzyszy burzliwe wydzielenie energii psychicznej, którą *poltergeisty* pochłaniają. Staje się również zrozumiałe, dlaczego tak często podejmują swoje działania w rodzinach nieszczęśliwych lub tam, gdzie dochodzi do skandali. **W takiej atmosferze rodzą się emocje, a ich wynikiem jest emitowanie silnej energii psychicznej.** Objasnia to także dlaczego *poltergeisty* w większości przypadków wybierają sobie ofiarę niepełnoletnią. Istnieje nawet określenie *poltergeist nie-*

*pełnoletni*. Nastolatek przechodzi proces dojrzewania płciowego i swoistej *przebudowy* całego organizmu. Sytuacji tej towarzyszy silne wydzielenie energii życiowej, która jest *poltergeistowi* niezbędna.

## Badać – i jeszcze raz badać

Według jakiej zasady dokonuje się wyboru rodziny, w której manifestuje się *poltergeist*? Pytanie to zadawałem m.in. w rozmowie z Wierdą. Powiedziała mi ona, że wybór zdeterminowany jest **częstotliwością wibracji biopola człowieka.** Jeżeli u jednego z członków rodziny częstotliwość wibracji biopola okazuje się zgodna z częstotliwością wibracji *poltergeista*, pojawia się on w takiej właśnie rodzinie, ponieważ najłatwiej mu tam pochłaniać psychiczną energię człowieka.



**Dom rodziny Despard w angielskiej miejscowości Cheltenham, wielokrotnie nawiedzany przez poltergeista. Zdjęcie z pracy Richarda S. Broughtona „Parapsychologia - nauka kontrowersyjna”**

Przy akceptacji tej tezy można również odpowiedzieć na pytanie, czym posługują się *poltergeisty* w swoim działaniu? Instrumentem tym jest energia psychiczna. **Albert Ignatienko**, członek Towarzystwa Psychologów przy Akademii Nauk, siłą myśli rozpędzał obłoki (na ten temat telewizja ukraińska wyemitowała w marcu 1988 r. film). Dla osiągnięcia takiego celu niezbędna jest oczywiście duża moc oddziaływania. Okazuje się, że w przeszłości na Rusi Kijowskiej istniała nawet profesja *rozganiaczy obłoków*.

W książce **A. Kartaszki** *Poltergeist* znajduje się fotografia, na której pod wpływem działania moskiewskiego ekstrazensa **A. Szladzkiego** żarówka elektryczna przemieszcza się w powietrzu i świeci, mimo że nie jest z niczym połączona. Także i w tym przypadku niezbędna jest silna energia psychiczna.

Wracając zaś do *poltergeistów*... Jest rzeczą oczywistą, że nadal mało jeszcze wiemy o tym zjawisku. Niemniej wydaje się, iż zaprezentowana tu hipoteza wyjaśniałaby wiele jego zagadek. Najważniejsze zaś, by prowadzić rzetelne i odważne badania, które pozwolą poznać prawdziwy obraz świata, w jakim żyjemy.

Tłumaczył:

**Jerzy Bezpalko**



# 7

2003  
(151)

# NIEZNANY ŚWIAT



CENA 5 zł 90 gr (w tym 7% VAT)

INDEKS 367222, ISSN 0867-7654

Ezoteryka  
Parapsychologia  
Radiestezja  
Medycyna naturalna  
Astrologia  
Tajemnice natury  
Paleoastronautyka  
UFO

**Magiczny  
kamień**

**SETI: Bez szans  
na kontakt**

**Czy praski zegar  
odmierza czas  
do Apokalipsy?**

**Zwierzęta myślą,  
czują i kochają**

# Mapa bogów

**Wydarzenie  
roku**





# Bez szans na kontakt

Wysyłanie z Ziemi w przestrzeń kosmiczną sygnałów radiowych i oczekiwanie, że inne cywilizacje na nie odpowiedzą, w dodatku w taki sam sposób, jest kompletnie pozbawione sensu

Pytania o pozaziemskie światy nurtowały mieszkańców Ziemi, a przynajmniej niektóre wybitne umysły, od wielu stuleci. Żyjący w XVI wieku genialny włoski filozof **Giordano Bruno** był przeświadczony o obecności życia pozaziemskiego i nie wyrzekł się swych poglądów nawet w drodze na stos. Wydaje się, że nieustający postęp nauki w czasach nam współczesnych stwarza realne szanse na spełnienie marzeń o skontaktowaniu się z cywilizacjami pozaziemskimi.

**Francis Drake**, słynny astronom amerykański, wyprowadził następujący wzór do obliczenia liczby planet – w obrębie naszej Galaktyki – na których mogły się skupić wysoko rozwinięte cywilizacje:

$$n \times P_1 \times P_2 \times P_3 \times P_4 \times P_5 \times (\Sigma)$$

$$N = \frac{\quad}{T - \Sigma}$$

gdzie  $n$  oznacza liczbę gwiazd w Galaktyce i równa się 10 do potęgi 11, natomiast pięć kolejnych  $P$  to liczby określające skalę prawdopodobieństwa istnienia planet wokół gwiazdy wraz z warunkami sprzyjającymi powstaniu życia, a w dalszej kolejności pojawienia się na nich istot myślących i uformowania się z czasem wysoko rozwiniętej cywilizacji.

Wszystkie wartości  $P$  są nieokreślone, podobnie jak wartość  $\tau$ , oznaczająca hipotetyczny czas istnienia wysoko rozwiniętej cywilizacji. Jedyne wiek Wszechświata – występujący we wzorze Drake'a jako  $T$  – jest w miarę dokładnie wyliczony i równa się 10 do potęgi 10.

## 200 pozaziemskich światów?

Wzór Drake'a – po podstawieniu doń szacunkowych wartości – daje zaskakująco obiecujący wynik:  $N = 200$ . A więc, być może, aż 200 cywilizacji przygląda się nam w obrębie tylko naszej galaktyki...

Zachęcony tym rezultatem Drake wysłał – a było to w roku 1974 – zakodowane sygnały w Kosmos w kierunku gwiazdozbioru Herkulesa, do skupiska gwiazdowego nr 13, w którym, jak przypuszczają astronomowie, mogą znajdować się gwiazdy otoczone planetami z wysoko rozwiniętymi cywilizacjami. Sygnały te dotrą tam za 23 971 lat.

Skąd taka precyzja? Podróż sygnałów

z Ziemi do gwiazdozbioru Herkulesa trwa 24 tysiące lat, a skoro radioteleskop wysłał je przed 29 laty, rachunek jest prosty.

Jeśli sygnały *znajdą* adresata, a ten będzie uprzejmy odpowiedzieć, przesyłka odwrotna dotrze do Ziemi po następnych 24 tysiącach lat. Czy taki dialog ma w ogóle sens? To dobre pytanie, biorąc pod uwagę fakt, że ciągle powstają kolejne programy poszukiwań cywilizacji w Kosmosie przy użyciu fal radiowych. Wystarczy wymienić rosyjski program oznaczony kryptonimem *Galaktyka*, czy międzynarodowy program SETI za 100 mln dolarów.

## Papuasi nie słuchają radia

Zachęcający wynik wzoru Drake'a wspiera imponujący materiał statystyczny, dokumentujący ślady odwiedzin naszej planety przez wysłanników kosmicznych cywilizacji. Tymczasem zarówno nasi (autor jest Rosjaninem – przyp. red. *NS*), jak i zagraniczni uczeni z zadziwiającym uporem dążą do dialogu z pozaziemskimi istotami. Czynią to w nadziei otrzymania bezcennych informacji o nowych danych naukowych, doskonałych technologiach itp. Nie byłoby w tym oczekiwaniu nic dziwnego, gdyby nie fakt, że uczeni są przekonani, iż ewentualne informacje napływające z Kosmosu będą przekazywane przy użyciu sygnałów radiowych. W ogóle nie bierze się pod uwagę faktu, że istoty wysyłające sygnały z Wszechświata mogą korzystać z nieznanых technik i tym samym wieści *stamtąd* pozostają dla nas nieuchwytnie.

Nawiązanie dialogu z wysoko rozwiniętymi cywilizacjami jest dla Ziemiaków bardzo kuszące – może to nam dać nieobliczalne korzyści. Uczonym umyka jednak z pola widzenia... czynnik psychologiczny. Zakładają oni bowiem, że obowiązuje tu zasada: jeśli coś jest potrzebne nam, to samo również jest potrzebne innym. Rozpatrzmy podobną sytuację na własnym, ziemskim przykładzie.

Jak wiadomo, w lasach Nowej Gwinei, czy np. w dorzeczu Amazonki, nadal koczują plemiona, których rozwój zatrzymał się niemal na poziomie epoki kamiennej. Czy wśród naszych uczonych

spowodowało to chęć nawiązania z tymi ludźmi dialogu za pomocą fal radiowych? Podobnie mogą traktować mieszkańców Ziemi wysoko rozwinięte cywilizacje. Dialog z nami nie jest im potrzebny. Oni wiedzą o nas więcej niż my sami wiemy o sobie.

Człowiek nadał sobie nobilitujące miano *homo sapiens*. Jednakże jego działania pozostają w opozycji do tego spektakularnego określenia. Bo czyż rozumna istota niszczy planetę, na której mieszka? Degraduje roślinność i świat zwierzęcy? Zanieczyszcza rzeki i morza? Skaża Ziemię i atmosferę? A wybryki nacjonalizmu? Terrorystyczne ataki? Wojny? Nie będzie przesady, jeśli powiemy, że **niemal zawsze najnowsze osiągnięcia nauki i techniki są wykorzystywane w pierwszej kolejności do zagłady ludzi**. Czy górujące nad nami obce kultury kosmiczne, widząc oczywisty brak rozsądku mieszkańców  *błękitnej kropki*, istotnie *palą się* do tego, by im przekazać swoje doskonałe technologie? Są na to zbyt inteligentne, aby oddać nam do dyspozycji środki, które mogłyby zostać wykorzystane do jeszcze intensywniejszych działań destrukcyjnych na Ziemi, stanowiącej nieodłączną cząstkę Kosmosu. Naruszałoby to bowiem nieuchronną harmonię Wszechświata.

## Dlaczego milczą?

Dotychczasowe rozważania prowadzą do następujących wniosków:

1. Pozaziemskie cywilizacje osiągnęły taki poziom rozwoju, że przekazywane przez nie informacje pozostają dla nas nieuchwytnie;

2. Uważają one, że droga, jaką podąża ludzkość, prowadzi do zagłady, ergo – przekazywanie nam nowych technologii byłoby niebezpieczne;

3. Nie należy tracić czasu i środków materialnych na próby nawiązania łączności z cywilizacjami pozaziemskimi za pomocą fal radiowych, gdyż działania takie są pozbawione sensu i z góry skazane na niepowodzenie.

*Borys M. Marczenko*

Akademik MAISU  
kandydat nauk technicznych

# W ślepej uliczce,



Pismo tych, którzy myślą i czują więcej niż inni

6

2010  
(234)

# NIEZNANY SWIAT



GENA 6 zł 95 gr (w tym 7% VAT)

INDEKS 367222, ISSN 0867-7654

**Polski *mortalkadr* 2010  
i analiza astrologiczna  
tragedii w Smoleńsku**

**Nic nie dzieje się  
przypadkiem...  
czyli Łazariew superstar**

**Szwedzkie Stonehenge**

**Pokarm sufich**



**Bez Joasi**

**Nasza dusza  
i nasz duch**







Borys M. Marczenko

Ludzie, o których mowa w tej publikacji, znikali i pojawiali się w naszej rzeczywistości na przekór znanym prawom fizyki. Niektórych nigdy nie odnaleziono, a pozostali najczęściej trafiali do szpitala psychiatrycznego. Czy słusznie?

**T**rudno nam sobie wyobrazić podróżę w czasie, ponieważ w życiu codziennym widzimy tylko przejścia z teraźniejszości do przyszłości. Jednak fizyka teoretycznie nie wyklucza przemieszczania się w inny okres czasu. Nie tak dawno amerykański uczoney Kip S. Thorne<sup>1</sup>, wspólnie z fizykami z Kalifornijskiego Instytutu Technologicznego ogłosił, iż – rozwijając teorię Einsteina – można założyć, że istnieją tunele czasoprzestrzenne, w których ciała materialne przemieszczają się z teraźniejszości w przeszłość – i odwrotnie. O podobnych badaniach jest mowa w artykułach uczonogo z NASA Alana C. Holta dotyczących teorii pola. Natomiast Brytyjskie Towarzystwo Badań Parapsychicznych, które istnieje 150 lat, zgromadziło w swoich archiwach około 200 faktów odnoszących się do zdarzeń, które świadczą o przenikaniu z teraźniejszości w przeszłość i z przeszłości w teraźniejszość. Zapoznajmy się z niektórymi z nich.

### Zaginieni przez trzy miesiące

Zdarzenie, o jakim będzie mowa, jest związane z angielskim statkiem do przewożenia suchych ładunków „Millena”, który w 1983 roku zaginął na kilka miesięcy bez śladu na trasie do Bombaju. Według relacji kapitana tej jednostki Williama Tuckera i członków jej załogi, incydent miał następujący przebieg:

12 lipca „Millena” dostała się w obszar nieoczekiwanego szkwału, któremu towarzyszyła potężna burza z wyładowaniami atmosferycznymi. Po pewnym czasie, kiedy burzowe chmury i potoki deszczu ustąpiły, okazało się, że w maszynowni doszło do awarii i statek zaczął dryfować.

Z relacji:

– Nie zdążyliśmy jeszcze przyzwyczać się do jaskrawego nieba i tak szybkiej zmiany pogody, kiedy nagle zobaczyliśmy zbliżający się żaglowiec starej konstrukcji. Podszedł prawie na styk z nami, na naszą burtę zarzucono haki i zaczęło się... Na pokład statku zaczęli wchodzić ludzie. W okrzykach trudno było zrozumieć pojedyncze słowa, jednak załoga „Milleny” odniosła

wrażenie, że nie są one podobne do żadnych współczesnych nam języków. Najpierw nasi marynarze odpychali napastników bosakami i wszystkim, co mieliśmy pod ręką. Starszy pomocnik kapitana rzucił się do kajuty po przechowywany tam karabin maszynowy i otworzył ogień. Definitywne rozgromienie piratów nastąpiło z chwilą użycia okrętowych węży strażackich oraz gaśnic piankowych. W ich szeregach nastąpiła wówczas panika. Żaglowiec odплыł od naszego statku, pozostawiając na pokładzie jednego zabitego napastnika.

Ciało przeniesiśmy do kajuty, gdzie zostało poddane dokładnym oględzinom. Należało ono do mężczyzny, który ewidentnie nie wiedział o istnieniu mydła, brzytwy itp. Miał przy sobie szeroki, zakrzywiony nóż typu malajskiego. Na odzież zabitego składała się zgrzebna koszula, kamizelka i szerokie, przewiązane pasem spodnie.

Kapitan polecił przenieść zwłoki do zamrażarki okrętowej, a „dowody rzeczowe” zamknął we własnym sejfie. Maszynownię naprawiono i statek ruszył swoim kursem. Wkrótce jednak „Millena” znowu znalazła się w pasie burzowo-szkwałowym o nieprawdopodobnej sile i – jak się później okazało – w tym czasie trup z zamrażarki zniknął.

Radiotelegrafista „Milleny” uważał, że sprawy napadu posłużyli się egzotycznym kamuflażem i połączył się z portem w Bombaju, do którego płynął statek, aby zawiadomić o wydarzeniu. Pytania, które popłynęły z Bombaju zaskoczyły go: „A więc odnaleźliście się? Jesteście żywi? Przecież nie było was przez trzy miesiące!”.

Kierownictwo kompanii wysunęło pod adresem załogi serię nieprawdopodobnych zarzutów. Przede wszystkim dotyczyły one trzymiesięcznego spóźnienia się. Właściciele statku wytoczyli kapitanowi W. Tuckerowi oraz jego załodze głośny proces. W jego trakcie marynarzy oskarżono o znowę wszystkich członków załogi, którzy około trzech miesięcy spędzali czas na hulankach i wycieczkach, ukrywając statek w cichej zatoce, a Times napisała, że Tucker i jego ludzie powinni zostać izolowani w domu wariatów.

Broniąc się przed sądem kapitan powoływał się na wskazania przyrządów – sondy elektronicznej oraz innych instrumentów samorejestrujących. Okazało się, że w rejonie, w którym zaginęła „Millena”, pomiędzy 7 a 20 stopniem szerokości północnej oraz 70 i 80 stopniem długości wschodniej, z eteru jak gdyby ginęły sygnały radiostacji nadbrzeżnych i okrętowych, które pracowały na sąsiednich falach i były słyszalne na statku. Natomiast analiza dokonana metodą węgla radioaktywnego, a także inne ekspertyzy dotyczące rzeczy zmarłego wskazywały, że tkanina ze spodni (uszyta w starym stylu) jest płótnem workowym z XVI-XVII wieku. Z tego samego okresu pochodziły: kamizelka, pas w postaci szerokiego szala oraz nóż. Ślady na nadburciu statku, które powstały w wyniku zadrapań od zagiętych metalowych przedmiotów oraz pozostałości drobnych kawałków metalu, wskazywały z kolei, że przedmioty te były wykonane z użyciem technologii niestosowanej już od ponad stu pięćdziesięciu lat. Wszystkie te dane potwierdziły prawdziwość zeznań kapitana i jego załogi.

### Pod pięknym, nieistniejącym od wielu lat cisem

W roku 1929 czwórka obywateli amerykańskich, podróżująca samochodem po Francji, zatrzymała się w mieście Rabastens w departamencie Tarn. Turyści udali się na obiad do hotelowej restauracji *Pod pięknym cisem*. Ich podziw wzbudziło wykonane w starym stylu wnętrze lokalu. Personel był ubrany zgodnie z modą panującą na początku stulecia, a na stole leżał numer *Le Figaro* z 1903 roku. Podróżnicy pomyśleli, że w celu przyciągnięcia klientów celowo została tam stworzona atmosfera *starych dobrych czasów*.

Obsługa okazała się bez zarzutu, także obiad był nadzwyczaj smaczny. Nic więc dziwnego, że przybycze postanowili zawitać do tak przyjemnego hotelu w drodze powrotnej. Gdy po kilku dniach trafili w to samo miejsce, ze zdziwieniem ujrzeli zrujnowany, zabity deskami dom. Doszli do wniosku, że prawdopodobnie pomylili drogę i skierowali się do merostwa, chcąc

# Chronoportacja: podróże





**Borys M. Marczenko** –  
akademik, członek  
Międzynarodowej  
Akademii Zarządza-  
nia w Moskwie MAI-  
SU, kandydat Nauk  
Technicznych, zmarł

w czerwcu 2008 r. w wieku 86 lat. Prezentowana przez nas publikacja, której drugą część zamieścimy w następnym numerze, została przez dr. Marczenkę napisana specjalnie dla *Nieznanego Świata* z myślą o cyklu *Zagadki czasu*, który rozpoczęliśmy ostatecznie w kwietniu 2009 r. po zakończeniu serialu o Atlantydzie. Niestety, sam autor już tej chwili nie doczekał.

dowiedzieć się, jak dojechać do hotelu *Pod pięknym cistem*. Tam wyjaśniono im, że przed I wojną światową w miejscu tym rzeczywiście stał wspaniały hotel, słynny ze swojej kuchni i wyśmienitej obsługi. Jego właściciel jednak w 1908 roku zmarł, a syn kilka lat później zginął. Od tego czasu budynek stopniowo niszczał.

Gdy Amerykanie zapoznali z tym wydarzeniem Brytyjskie Towarzystwo Badań Parapsychicznych, podjęto badania, które potwierdziły, że relacje podróżników na temat ubiorów gospodarzy obiektu i wystroju wnętrza pokrywają się z opisami mieszkańców, odwiedzających ów hotel w czasach, kiedy był on jeszcze czynny.

## Pacjenci doktora Chempena

Dwa przypadki podróży w przeszłość analizował psychiatra **Douglas Chempen**. Poświęcił się on badaniom tajemnic czasu, ponieważ w swojej praktyce lekarskiej napotkał dziwnych ludzi, których uważał za *cudałów* lub osoby niezupełnie normalne. Wszyscy oni twierdzili, że przemieszczali się w czas przeszły, a jednym z takich *odmieńców* okazał się jego nowy sąsiad **Peter Bred**.

Wśród mieszkańców domu, w którym mieszkał, był uważany za dziwaka. Pewnego razu Chempenowi udało się porozmawiać z Bredem. W czasie tej konwersacji lekarz nie dostrzegł u niego objawów żadnych dziwactw lub też odchylen od normy, obserwował natomiast symptomy wielkiego niepokoju. Wkrótce Chempen wyjaśnił jego przyczynę. Okazało się, że ów stan miał swoje źródło w zagadkowych zdarzeniach z przeszłości.

Mianowicie kilka lat wcześniej Peter i jego żona Elsa wyjechali za miasto na weekend, zatrzymując się w malowniczym miejscu nad brzegiem niedużego jeziora. Postawili tam namiot, zjedli obiad i udali się na spacer do lasu. Według ich zgodnej relacji nieoczekiwanie leśny pejzaż w pewnym momencie *rozplynął się*, a oni znaleźli się w jakimś mieście!

Peter i Elsa jakiś czas kontynuowali przechadzkę. Nie była to już jednak ziemia po-

kryta jesiennymi liśćmi, lecz stara ulica wyłożona masywnymi otoczkami. Obok nich z łoskotem przemknęła karetka, a ludzie, którzy przechodzili obok, przyglądali im się ze zdziwieniem. Zszokowani zajęciem małżonkowie, przeniesieni w średniowieczną sceneryę – z chłodnej jesieni w gorące lato – w tej sytuacji zawrócili, i pobiegli tam, skąd przybyli, mając nadzieję, że dziwne miasto zniknie i znów znajdą się w lesie. **Ale miasto nie zniknęło.** Jedne domy zastępowały następne, a zamiast okazałych budowli zaczęły pojawiać się pałacyki. Przechodnie zatrzymywali się i wskazywali na nich palcami, coś krzyzczeni. Elsa, która знаła język francuski, zorientowała się, że mówią właśnie po francusku. Podeszła więc do jednej z kobiet, próbując wyjaśnić, gdzie się znajdują. – *Jesteśmy cudzoziemcami, pomóżcie nam* – poprosiła. Kobieta odpowiedziała od niechcenia, że są na terenie Królestwa Francji, a na tronie zasiada Jego Wysokość Najmiłociwszy Franciszek I<sup>2</sup>. – *Przecież to XVI wiek!* – krzyknęła Elsa. – *Teraz wiem, dlaczego z trudnością ich rozumiem.* Natomiast Peter nie rozumiał niczego z tego, co się działo. Wydawało mu się, że za chwilę postrada zmysły. Chwył żonę za rękę i zaczął ciągnąć do przodu.

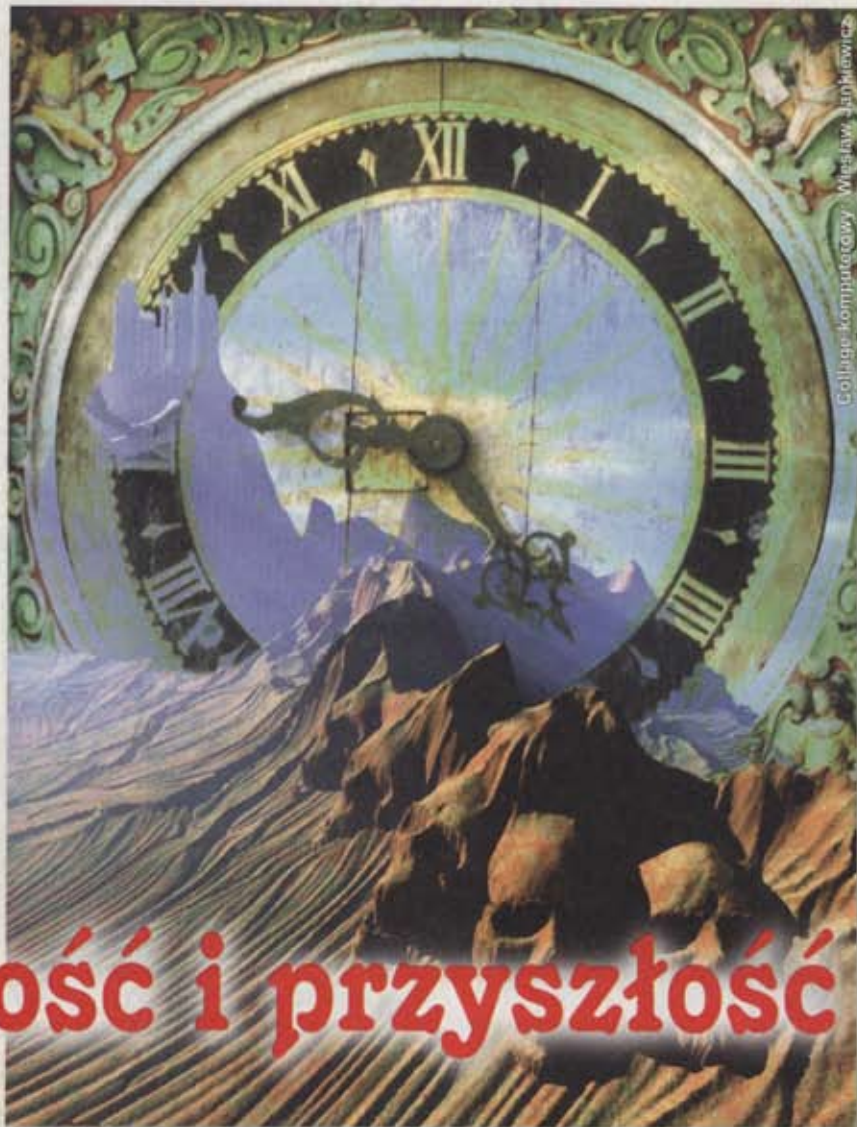
Najpierw szli szybkim krokiem, potem zaczęli biec. Po upływie około 15 minut zadyszana Elsa osunęła się na ziemię. Peter wykonał jeszcze kilka kroków i również upadł. Gdy zaś otworzył oczy, stwierdził, że leży na jesiennych liściach, dookoła jest las i kropi deszcz. Podniósł się, obrócił i krzyknął: – *Elsa, wróćiliśmy.* Odpowiedziało mu jedynie echo. Obok nie było nikogo.

Nieszczęsny człowiek jak szalony rzucił się wówczas na poszukiwanie żony. Trwało ono kilka godzin i okazało się bezskuteczne.

Peter nie pamiętał, ile czasu przesiedział w jednym miejscu. Przypomina sobie jedynie, że w końcu przyjechali jacyś ludzie i siłą go stamtąd zabrali. Opowiedział o tym, co zaszło, prosząc o pomoc w znalezieniu żony, lecz wysłano go do szpitala psychiatrycznego. Po wyjściu z niego każdego roku jesienią przyjeżdżał do tego samego lasu, w to samo miejsce i spędzał tam długie godziny, a czasami dni. Oczekiwał na żonę – był pewny, że kiedyś powróci.

Do kliniki, w której pracował Douglas Chempen, przybył też pewnego dnia **Tim Harrison**, który walczył w Wietnamie. Zależało mu na wykonaniu badań, które wykluczyłyby u niego zaburzenia psychiczne, ponieważ niejednokrotnie wmawiano mu, że jest nienormalny.

str. 32



# w przeszłość i przyszłość



Lekarz nie znalazł u Harrisona symptomów tego rodzaju zaburzeń, udało mu się natomiast pozyskać zaufanie Tima, który opowiedział mu następujące zdarzenie.

W czasie jednej z potyczek, kiedy przebywał w Wietnamie, został poważnie ranny. Po operacji odprawiono go do USA, lecz w trakcie przelotu nad Pacyfikiem doszło do nieprawdopodobnego wydarzenia. **Tim Harrison znikł z samolotu.** Zamiast 17 rannych samolot dostarczył na miejsce tylko 16 osób!

Personel medyczny skomentował to w ten sposób, że Harrisona zapewne zapomniano zabrać ze szpitala polowego. Jednak przy załadunku do samolotu każdy ranny został odnotowany w specjalnym dzienniku.

W tej sytuacji lekarze zadzwonili do szpitala polowego w Wietnamie, z którego rannego odtransportowano. Okazało się, że tam również go nie ma. Wszczęte przez władze poszukiwania nie dały rezultatu – Harrison przepadł jak kamień w wodę, a po upływie dwóch miesięcy jego sprawę zamknięto, wysyłając rodzinie powiadomienie o zaginięciu żołnierza.

Tymczasem po upływie czterech miesięcy **Tim nieoczekiwanie pojawił się.** Kiedy minął pierwszy szal radości, rodzina zaczęła wypytywać go, gdzie przez ten czas przebywał i co robił. Tim twierdził, że pamięta, jak go ułożono w samolocie, później natomiast stracił przytomność. Kiedy zaś odzyskał świadomość, zobaczył, że znajduje się w szpitalu wojskowym. Mimo że głowa pękała mu z bólu, zwrócił natychmiast uwagę na dziwne otoczenie. Siostry miłosierdzia były ubrane staromodnie, a pomiędzy nimi służyły się zakonnice.

Wkrótce do Tima podeszła siostra i widząc, że odzyskał przytomność, wezwała lekarza oraz jakiegoś żołnierza. Obaj zaczęli wypytywać, w jakim służył pułku, jaki posiada stopień wojskowy; pytali też o rok urodzenia i inne szczegóły. Gdy zaś Harrison zaczął im opowiadać swą historię, zauważył na ich twarzach zdumienie i zakłopotanie. Nagle też uświadomił sobie, jakie umundurowanie posiada stojący obok żołnierz: był to mundur z czasów pierwszej wojny światowej!

Następnego dnia Tim poprosił siostrę o przyniesienie aktualnej gazety. Okazał się nią *The New York Times* z 18 kwietnia 1916 roku! Podejrzanie Harrisona potwierdziło się więc: oto w **niewiadomy sposób znalazł się w przeszłości i został pacjentem szpitala wojskowego z okresu I wojny światowej.**

Mijały dni, zdrowie Tima powoli poprawiało się, a on sam nie wiedział, co ma począć i jak wrócić do domu. Ostatecznie w szpitalu przeleżał dwa miesiące. W końcu został całkowicie wyleczony, ale nie miał gdzie się podziąć.

Pewnego razu zmęczony bezczynnością

i tęsknotą postanowił pospacerować po mieście. Po wyjściu ze szpitala powoli szedł ulicą, przypatrując się niezwykle dla niego życiu. Nagle przed jego oczami *wszystko popłynęło* i znalazł się w ciemności. Gdy zaś oprzytomniał, odkrył, że stoi na poboczu jakiejś szosy. Obok z rykiem silników przejeżdżały samochody. Idąc wzdłuż drogi ku swemu zdziwieniu zaczął rozpoznawać to miejsce. Było ono położone blisko jego domu. Niestety, po radosnym spotkaniu z rodziną nastąpiło niezbyt radosne powitanie *ozdrowieńca* w wojskowej komendanturze, a następnie całkiem już nieprzyjemne *tête à tête* z lekarzami, w wyniku których Harrisona umieszczono w... klinice psychiatrycznej.

W ostatnich dwóch opisanych zdarzeniach, jak łatwo zauważyć, doszło do przemieszczenia się nie tylko w czasie, lecz i w przestrzeni, czyli do tzw. teleportacji. W pierwszym przypadku bohaterowie *przenieśli się z USA do Francji XVI wieku*, w drugim – z regionu Pacyfiku do USA z roku 1916. Trudno przy tym oprzeć się wrażeniu, że całym tym fenomenem steruje jakaś *sila*, ponieważ związane z nimi wydarzenia nie występują chaotycznie. Np. ranny z samolotu trafia ostatecznie do szpitala, a nie gdzie indziej. Przypadek z Harrisonem wydaje się szczególnie dziwny, gdyż spośród wszystkich pasażerów samolotu przemieszczenie w czasie objęło tylko jego. A przecież – jeśli samolot przecinał *linię przejścia czasu* – przemieścić w czasie powinni się także inni jego pasażerowie oraz załoga. Powrót Tima nastąpił do tej samej epoki i czasu, z którego *wystartował w przeszłość i w miejsce*, od którego wszystko się zaczęło. Harrison powrócił do swojego domu. Niestety, w odniesieniu do zjawiska teleportacji ciągle więcej jest pytań niż odpowiedzi.

### Przypadek Bernadette Lorel

W roku 1951 młoda Belgijka Bernadette Lorel spędzała urlop w Marsylii. Pewnego dnia poszła na przechadzkę do parku, gdzie, chcąc odpocząć, przysiadła na ławce. Nagle zobaczyła mały kościół, chociaż mogłaby przysiąc, że parę minut wcześniej go tam nie było. Zdziwiona własnym roztargnieniem dziewczyna skierowała się prosto w kierunku świątyni, gdy zaś przecięła aleję, znalazła się na niedużym cmentarzu.

Kontrast był oszałamiający. Chwilę wcześniej widziała tu posypane piaskiem ścieżki parku i podstrzyżone klomby, tymczasem teraz stała pośród pochylonych krzyży oraz zarośli i chwastów.

Kościółek wznosił się pośrodku cmentarza, a z jego wnętrza dobiegały słowa modlitw po łacinie. Później wyszła z niego procesja żałobników. Czwórka mężczyzn, ubranych w koszule z grubego płótna i w jakieś workowate spodnie, niosła trumnę, za którą postępowała wraz z kilkoma dziećmi

młoda płacząca kobieta. Wszyscy byli ubrani w *biedną odzież*, której Bernadette nigdzie i nigdy wcześniej nie widziała.

Przeżrana udała się w powrotną drogę, a gdy po kilku minutach ochłonęła, obejrzała się za siebie. Przekonała się wówczas, że nie widzi już ani kościółka, ani cmentarza.

Następnego dnia poszła do miejskiego archiwum, gdzie ustaliła, że przed Wielką Rewolucją Francuską w miejscu, gdzie obecnie znajdował się założony w końcu XIX wieku park, grzebano biedaków.

Bernadette opowiedziała tę historię dziennikarzom, którzy opisali ją w gazecie. Na publikację zwrócił uwagę profesor **Bergie** z obserwatorium w Brignon. Zlecił on psychiatrze z katedry neurologii i psychiatrii Uniwersytetu Marsylijskiego **Paulowi Dechane** zbadanie tego wydarzenia. Jednak eksperymenty na miejscu niczego nie wyjaśniły i nie zdołano *otworzyć drzwi do XVIII wieku*. Udało się to natomiast dwóm studentom z Lyonu, którzy – po przeczytaniu artykułu w prasie – dwa miesiące później przyjechali do Marsylii. Skierowali się do parku, w którym wcześniej odpoczywała Bernadette, a gdy jeden z nich poszedł prosto przed siebie aleją, **po wykonaniu kilku kroków... zniknął**. Drugi rzucił się w ślad za nim, lecz po chwili zastanowienia uznał, że bezpiecznie będzie zatrzymać się. Odczekał do zmroku, po czym zwrócił się o pomoc do policji. Ta jednak nie wiedziała, w jaki sposób interweniować. Śledczy przeanalizowali natomiast policyjne archiwa Marsylii. Okazało się, że w okolicy parku, w którym przebywała Bernadette, w okresie pięciu lat poprzedzających jej przygodę **zaginięło bez śladu 28 osób**, a później jeszcze trzej, łącznie ze wspomnianym studentem. Ustalono też, że łączna liczba tego rodzaju przypadków była tam trzykrotnie wyższa niż w innych dzielnicach miasta.

Tłumaczenie z języka rosyjskiego:

*Jerzy Bezpatko*

<sup>1</sup> Kip S. Thorne jest autorem książki *Czarne dziury i krzywizny czasu* ( Prószyński i S-ka, Warszawa 2004). W swoich publikacjach przestał używać zwrotu *podróż w czasie*, zastępując go technicznym określeniem zamknięte pętla czasopodobne (**Timothy Ferris**, *Cały ten kram – raport o stanie wszechświata(ów)*, REBIS, Poznań 1999). Z ciekawie ilustrowanymi informacjami na temat podróży w czasie według Kipa Thorna można zapoznać się również w książce **Stephena Hawkinga** *Wszechświat w skorupce orzecha* (Zysk i S-ka, Poznań 2002) – przyp. tłum.

<sup>2</sup> **Franciszek I** – król Francji w latach 1515-1549. Urodził się 12 listopada 1494, zmarł 31 marca 1549 r.

■ Za miesiąc: Holograficzne obrazy przeszłości.



Pismo tych, którzy myślą i czują więcej niż inni

7

2010  
(235)

# NIEZNANY SWIAT



CENA 6 zł 95 gr (w tym 7% VAT)

INDEKS 367222, ISSN 0867-7654

**Potęga myśli:  
bardzo ważny eksperyment**

**Pogromcy duchów  
z Singapuru**

**Sowieccy kosmonauci  
o UFO**

**Kolorowe potrawy  
chronią wzrok**

**Uniwersum  
w galopie**







Borys M. Marczenko



## Zagadki czasu (16)

Oprócz fizycznego przemieszczenia w przeszłość niekiedy pojawiają się towarzyszące mu obrazy. W takim przypadku uczestnik wydarzeń znajduje się w swoim czasie (bieżącym) i nie współdziała z osobami oraz przedmiotami, które widzi

### Przygoda w Wersalu i desant w Normandii

W sierpniu 1901 roku dwie angielskie nauczycielki, **Charlotte Moberly** i **Eleanor Jourdain** podczas podróży turystycznej do Francji spacerowały po ogrodach wersalskich. Nagle zwróciły uwagę, że wokół nich znajdują się ludzie w ubiorach z XVIII wieku, co wyglądało bardzo dziwnie. Kiedy podeszły do pałacyku Petit Trianon, ze zdziwieniem zobaczyły w otoczeniu dam piękną, zamysloną arystokratkę, która przypominała małżonkę **Ludwika XVI – Marię Antoninę**.

Damy nie zwracały żadnej uwagi na turystki, mimo że ich kostiumy ze spódniczkami do kolan, a także sposób zachowania wyraźnie odstawały od otoczenia. Angielki zaś doszły do wniosku, że przypuszczalnie trafiły na plan filmowy, ewentualnie imprezę kostiumową. Jakież więc było ich zdumienie, gdy dziwne zbiorowisko nagle znikło.

Wstrząśnięte Eleanor i Charlotte przez dziesięć lat milczały na temat tego wydarzenia, obawiając się, że w przeciwnym razie wystawią się na pośmiewisko. Dopiero w 1911 roku wydały książkę *Przygoda*, w której opisały osobliwy incydent. Do tego czasu zapoznały się z historią Wersalu, co umożliwiło im określenie przybliżonego czasu zdarzenia na lata 1788-1789. Charakterystyczne dla omawianego przypadku było to, że dwie angielskie turystki dla ludzi, których wówczas spotkały, pozostawały niewidoczne, o czym świadczy brak z ich strony reakcji. Nie przeniosły się więc w czasie do XVIII wieku – był to tylko obraz holograficzny. Podobnych historii można przytoczyć znacznie więcej.

### Dźwiękowe obrazy z historii

Oprócz obrazów holograficznych zdarzają się także pochodzące z przeszłości obrazy dźwiękowe. W sierpniu 1952 roku dwie angielskie bliźniaczki spędzały urlop w północnej Francji. Działo się to w spokojnej nadmorskiej miejscowości Puys w pobliżu Dieppe w Normandii.

Pewnego razu, w środku nocy turystki obudził odgłos artyleryjskiej kanonady, który następnie zamienił się w ryk silników pikujących bombowców i grzmoty wybuchów, przez które chwilami przebiegały głośne ludzkie krzyki i jęki. Przestraszone kobiety wsłuchiwały się w te złowieszcze odgłosy przez blisko trzy godziny, a nazajutrz zaczęły szukać przyczyn dźwiękowych hałasacji.

Okazało się, że dokładnie dziesięć lat wcześniej, 19 sierpnia 1942 roku alianci dokonali w tym rejonie pierwszej próby wysadzenia morskiego desantu z Anglii na zajęte przez Niemców francuskie wybrzeże. Operacja ta okazała się krwawą tragedią, gdyż z 6 tysięcy uczestników przeprawy ponad połowa zginęła, została ranna lub dostała się do niewoli. Dodajmy, że początek akcji miał miejsce o 3 w nocy, wszystko natomiast skończyło się o 6 rano, co odpowiadało przedziałowi czasu, w którym siostry słyszały odgłosy walki.

### Przemarsz legionów

Podobny przypadek wydarzył się w 1974 roku, kiedy pisarz **A.S. Mckercher**<sup>1</sup>, który niedługo przed tym zdarzeniem zamieszkał z rodziną na peryferiach pewnego szwedzkiego miasta, udał się przed snem na przechadzkę.

Była jasna noc. Jej ciszę nagle zakłóciły dziwne dźwięki. Mackercherowi wydawało się, że w pobliżu kotłuje się masa ludzi. Po upływie krótkiej chwili dźwięki nasiliły się, a ich źródło przybliżyło się. Pisarz usłyszał kroki setek ludzi, odgłosy końskich kopyt, dźwięk metalu, a także trudne do rozpoznania głosy. Stwarzało to wrażenie, że w pieszych i konnych szeregach poruszają się tysiące żołnierzy, przy czym marsz ten nie ma końca.

Zdenerwowany pisarz wrócił do domu, a po pewnym czasie uzyskał informację, że w miejscu zagadkowego incydentu biegł w starożytności rzymski trakt oraz że w Szkocji stacjonował elitarny „Dziwiąt hiszpański” legion Rzymian. Miał on za zadanie zdławić powstanie kilku szkockich plemion. W efekcie walk toczonych z rebeliantami w 60. latach n.e. powstanie wprawdzie upadło, lecz legion poniósł duże straty, a następnie zaginął bez śladu.

### Podróż w przyszłość

Opisany przeze mnie wcześniej (zob. *NŚ* nr 6/2010 – przyp. red.) przypadek podróży w przeszłość w parku w Marsylii miał swoją kontynuację w postaci podróży w przyszłość. Wspomniany w jego kontekście badacz **Paul Dechane** sądził, że jeżeli w marsylskim ogrodzie okresowo otwierało się okno w przeszłość, to również możliwe jest przeniknięcie w nasze czasy ludzi z minionych wieków, co dla nich stanowiłoby podróz w przyszłość. Z okolic cementarza dla biednych w okno mogli przedostać się tylko ludzie z niższych warstw społecznych, dla których adaptacja do warunków panujących w XX wieku byłaby dość trudna. Mogliby bowiem znaleźć się w świecie przestępczym lub w domu dla osób chorych psychicznie.

Z tą myślą Dechane podjął poszukiwania w szpitalach psychiatrycznych Marsylii, gdzie natknął się na niezwykle przypadek. Mianowicie niejaki **Jacques Traverse** został aresztowany za kradzież chleba. Po przeprowadzeniu dochodzenia uznano go za *po-myleńca* i umieszczono w zamkniętym ośrodku. Tam właśnie odwiózł go badacz.

Traverse wyglądał na 40-50 lat, był dobrze zbudowany, a jednocześnie zdradzał oznaki wygłodzenia. Zapewniał, że urodził się w roku 1741 i pracował w porcie jako tragarz. Opowiedział, że kiedy będąc na rauszu obrał drogę przez cementarz, nagle znalazł się *na tamym świecie* – jak odebrał naszą rzeczywistość.

Jacques dokładnie opisał realia życia w XVIII wieku. Było przy tym oczywiste, że swoich informacji ze względu na poziom wiedzy i wykształcenia nie mógł zaczerpnąć ani z literatury, ani z cudzych relacji. Niestety, ponieważ archiwa i kościelne księgi w okresie Wielkiej Rewolucji Francuskiej poważnie ucierpiały, Dechanowi nie udało się odnaleźć zapisów o narodzinach

# Holograficzne obrazy przeszłości





**Borys M. Marczenko** – akademik MAISU,  
kandydat nauk technicznych. Zmarł w czerwcu  
2008 r.

Jacquesa Traverse innych pięciu pacjentów szpitala psychiatrycznego, którzy twierdzili, że urodzili się i żyli w XVIII wieku. Daty ich *przyjść* były różne – od 1765 do 1790 roku. Okazało się natomiast, że u wszystkich sześciu mężczyzn brak jest śladów po szczepieniu ospy. Wykazują oni za to brak odporności na gruźlicę i podatność na kilka rodzajów infekcji. Skończyło się na tym, że dyrekcja szpitala zabroniła Dechane prowadzenia dalszych prac z chorymi, a wspomnianych pacjentów przeniosła do innego szpitala, gdzie po pewnym czasie zmarli na gruźlicę.

### Został tylko kapeluszy

Przypadek *przejścia*, o którym obecnie opowiemy, miał miejsce w Anglii w 1912 roku. W jednym z przedziałów wagonu pociągu relacji Londyn-Glasgow jechał inspektor Scotland Yardu oraz pielęgniarka. Nieoczekiwanie na siedzeniu przy oknie pojawił się mężczyzna w podeszłym wieku, który w pewnym momencie zaczął krzyczeć ze strachu. Na jego głowie widniał stary trójgraniasty kapeluszy, tak zwany *pień*, spod którego wystawały zaplecione w długi warkocz włosy, a na nogach miał buty z dużymi klamrami. W rękach trzymał długi bicz.

Ponieważ nieznajomy był wyraźnie wystraszony, inspektor z pielęgniarką starali się go uspokoić. Wypytywali, kim jest i skąd pochodzi. Ten – płacząc – wykrzykiwał, że nazywa się **Pat Drake**, pracuje jako woźnica w Chatham<sup>2</sup> i nie rozumie, gdzie jest oraz w jaki sposób znalazł się tutaj.

Chcąc go uspokoić, inspektor otworzył okno i zaproponował, by mężczyzna wyjrzał na zewnątrz. W tym momencie pociąg jechał po łuku torów, dzięki czemu widać było lokomotywę. Wystraszyło to mężczyznę do tego stopnia, że próbował wyskoczyć przez okno. W tej sytuacji, obawiając się o los dziwnego pasażera, inspektor udał się po konduktora. Gdy jednak go przyprowadził, okazało się, że nieznajomy zniknął. Został po nim tylko *pień* oraz bicz. Natomiast pielęgniarka znajdowała się w głębokim szoku.

Wyjrawszy przez okno funkcjonariusz Scotland Yardu nie zauważył nikogo na nasypie kolejowym. Wówczas postanowił wszcząć w tej sprawie śledztwo.

Opinie etnografów oraz eksperta od kapeluszy i bicza pozwoliły stwierdzić, że zabezpieczone przedmioty pochodzą z drugiej połowy XVIII wieku. Na podstawie danych archiwalnych ustalono też, że kolej żelazna przejeżdża obecnie przez miejscowość, gdzie jeszcze na początku XIX wieku znajdowała się nieduża wioska Chatham. Natomiast w archiwach kościoła natrafiono na pewne zadziwiające informacje. W księdze rejestracji zmarłych z 1772 roku figurowało bowiem nie tylko nazwisko woźnicy, lecz były tam również adnotacje miejscowego pastora o tym, że – będąc już człowiekiem w podeszłym wieku – Drake przeżył nieprawdopodobną historię. Pewnego razu wracając wieczorem z podróży zobaczył *diabelski powóz*, który – według jego relacji – był *długi i ogromny jak wał*, a także *palal ogniem i dymem*. Następnie, nie wiadomo w jaki sposób, znalazł się wewnątrz tego pojazdu. Podróżowali w nim ludzie o dziwnych ubiorach, najwidoczniej *śludzy diabła*. Wystraszony Drake zaczął błagać o pomoc Boga i wówczas ocknął się nagle w przydrożnym rowie. Natomiast po powozie i koniach zaginęł ślad.

Już w domu woźnica dowiedział się, że godzinę przed zdarzeniem mieszkaniec sąsiedniej wioski przyprowadził jego konie, które odnalazł kilka mil dalej. Od tego momentu Drake *postradał zmysły*. Stale opowiadał o *diabelskim powozie* i oburzał się, że nikt mu nie wierzy. Warto dodać, że jego trójgraniasty kapeluszy jest do dziś eksponowany w muzeum Brytyjskiego Towarzystwa Badań Parapsychicznych.

### Niezwykły pacjent doktora Li

Na początku 1995 roku w chińskim mieście Siuan-Che<sup>3</sup> na ulicy pojawił się dziwnie ubrany chłopiec, który mówił nieznanym dialektem. Przyprowadzono go na policję, gdzie udało się ustalić, że nazywa się **Chon-Chen** i mieszka w klasztorze niedaleko Czen-Dżo<sup>4</sup>.

Chłopiec miał ok. 11-12 lat. Wyglądał na wystraszony i cały czas wypytywał, gdzie się znajduje, co to za miasto i dlaczego wozy jeżdżą bez koni. Ponieważ policjanci doszli do wniosku, że *ma coś nie w porządku z głową*, wysłano go do szpitala psychiatrycznego. Okazało się jednak, że nastolatek jest zdrowy.

Doktor **Li**, który badał Chon-Chena, żywo zainteresował się niezwykłym pacjentem. Zaprosił specjalistów z innych dziedzin nauki i zaproponował im przeprowadzenie z chłopcem rozmów. Wnioski uczonych były szokujące, gdyż mały pacjent mówił po chińsku z dialektem właściwym dla XVII wieku.

Ostatecznie Chon-Chen spędził w szpitalu rok, po czym na początku 1996 roku nieoczekiwanie zniknął. Jego poszukiwania nie przyniosły żadnego wyniku.

Doktor Li postanowił odnaleźć klasztor, o którym opowiadał Chon-Chen. Ustalił, że rzeczywiście on istnieje i został założony na początku XVII wieku. Doktor Li udał się tam i w archiwum świątyni natrafił na dziwny zapis. Wspomina się w nim o Chon-Chenie, jako posługującym w klasztorze. Na początku roku (co odpowiada rokowi 1695) Chon-Chen nieoczekiwanie zniknął i pojawił się dopiero po kilkunastu miesiącach *opętany złymi duchami*.

Ponieważ historia Chon-Chena tak czy inaczej wydawała się niezwykła, zakonnicy uznali za celowe odnotować to zdarzenie w swoich archiwalnych zwojach. Chłopiec opowiadał, że – jak rzekomo wyjaśniali dorośli – przeniósł się w przyszłość, w przybliżeniu 300 lat, i że ludzie w tej przyszłości *nie są tacy jak teraz*, ale *jeżdżą na wozach bez koni, rozmawiają z lustrami*, a po niebie *latają gwiazdziste rydwany*.

str. 34



Collage komputerowy: Wiesław Janikiewicz

# i inne fenomeny chronoportacji



Na podstawie zrelacjonowanego wydarzenia można wysnuć następujące przypuszczenie: jeżeli ów chłopiec przedostał się z przeszłości w przyszłość, a następnie mógł wrócić z powrotem do swojego czasu, oznaczałoby to, że **przeszłość i przyszłość istnieją równocześnie**. Wynikałoby z tego również, że **podróże w czasie nie dokonują się chaotycznie, lecz są celowo ukierunkowane**. Powrót odbywa się do tego samego czasu, z którego rozpoczęła się podróż i prawie w to samo miejsce, z którego człowiek zniknął.

### Przypadek Alberta Gordoni

A na koniec o jeszcze jednym przypadku podróży – sądząc z analizy opisu – **w daleką przeszłość**.

W miejscowości Taccone (południowe Włochy) w XVIII wieku żył szanowany przez wszystkich **Alberto Gordoni**. W maju 1753 roku zaproszono go razem z żoną do zamku hrabiego **Zanetti**. Kiedy goście przechodzili przez dziedziniec zamku, **Alberto nieoczekiwanie zniknął**. Wyglądało to tak, jakby w całym znaczeniu tego słowa, *wyparował* na oczach żony, hrabiego oraz służących.

Oszupieni ludzie przeszukali wszystko wokół, nie znajdując jednak żadnego zagłębienia, do którego zaginiony mógł wpaść.

Ale to nie koniec tej historii. Dokładnie **po upływie 22 lat Alberto Gordoni zjawiał się bowiem w tym samym miejscu, z którego zniknął na dziedzińcu zamku**. Sam utrzymywał, że był nieobecny bardzo krótko i przebywał w przepięknym kraju. W rezultacie – jakże by inaczej – umieszczono go w szpitalu psychiatrycznym.

Poważnie potraktował go jedynie lekarz, ojciec Mario, któremu zawdzięczamy szczegółową relację o tym przypadku. Wynika z niej, że Alberto zachował na długo odczucie, iż pomiędzy jego *zniknięciem* i *powrotem* upłynęło niedużo czasu. Opowiadał ojcu Mario, że nieoczekiwanie przedostał się jak gdyby do tunelu i wyszedł z niego *na biały świat*. Były tam jakieś dziwne urządzenia i coś podobnego do niedużego płótna, całego w gwiazdach i punkcikach, pulsujących każdy w swoim rytmie. Mówiąc współczesnym językiem, zapewne zobaczył on jakiś pulpit sterowniczy z migającymi światełkami wskaźników. Spotkał tam również wysoką istotę z długimi włosami, która powiedziała mu, że wpadł w *szczelinę* czasu i przestrzeni i że powrót stamtąd będzie bardzo trudny.

W okresie, gdy Alberto oczekiwał na *transport*, o który żarliwie prosił, istota ta opowiedziała mu o *dziurach w przestrzeni*, tajemniczych *białych „kroplach”*, myślach, które przemieszczają się błyskawicznie, a także o *duszach bez ciała* i *latających miastach*, których mieszkańcy są wiecznie młodzi.

Lekarz był pewny, że Alberto nie kłamie. Dlatego poszedł z nim na dziedziniec zamku Zanetti, aby pacjent wskazał miejsce, z którego zniknął. Chodziło o to, by teren ten ogrodzić. Kiedy znaleźli się na dziedzińcu zamku, Alberto postąpił kilka kroków do przodu i... ponownie zniknął, tym razem już na zawsze. Ze swej strony ojciec Mario, wykonawszy znak krzyża, wskazał, które miejsce należy odizolować przez wybudowanie specjalnej ściany. Nazwał je potem *Pulapką Diabła*.

Generalnie można stwierdzić, że znanych przypadków chronoportacji odnotowano na razie zbyt mało, aby można było wyprowadzić z tego jakieś ogólne wnioski dotyczące analizowanego zjawiska. Wiarygodność wielu z nich wydaje się jednak niemożliwa do zakwestionowania.

Tłumaczenie z języka rosyjskiego:

*Jerzy Bezpatko*

<sup>1</sup> A.S. Mckercher – zapis fonetyczny w tłumaczeniu z języka rosyjskiego. W dostępnych tłumaczowi źródłach nie udało się zwerfikować poprawności pisowni nazwiska tego pisarza.

<sup>2, 3, 4</sup> Jest to fonetyczny zapis nazw miejscowości w tłumaczeniu z języka rosyjskiego. W dostępnych tłumaczowi źródłach miejscowości tych nie udało się odnaleźć.